

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY

Cześnika Parnawskiego

TOM II

WYDANIE 2^e



J. FRANKEL

PARYZ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.

WVVIDUJEL

LETTERINGTON

X100 2602418
+

BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA

PAMIĄTKI

J. PANA SEWERYNA SOPLICY

Cześnika Parnawskiego

TOM II

—
WYDANIE 2^e
—



PARYZ
KSIĘCARNIA LUXEMBURGSKA
16 RUE DE TOURNON 16.



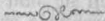
340825



WK 142/67/2
10.8.

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY.



IV.

KSIĄŻE RADZIWIŁ PANIE KOCHANKU.

Rok 1781 był pamiętny dla Nowogródka, w tym roku bowiem był sejmik bardzo forsowny; kilka tysięcy szlachty zjechało się na wybory pisarza ziemskiego. Po śmierci Pana Tadeusza Danejki, książę wojewoda Wileński prowadził pana Rejtana, brata owego wielkiego Tadeusza powszechnie w województwie lubionego; a że zwykle u nas wybory były jednomyślne, nikomu przez myśl nie przeszło ażeby ktokolwiek mógł z nim o ten urząd emulować. Przecież zrobiło się inaczej. Przykro było JW. Niesiołowskiemu i JW. Jeleńskiemu, jednemu wojewodzie, drugiemu kasztelanowi Nowogrodzkiemu, że najmniejszych wpływów w sejmikach województwa nie mieli, i że dla zachowania jakiejsi powagi, radzi nie radzi, musieli się księciu Radziwiłłowi kłaniać. A że Rejtany z licznymi swoimi kolligatami rej wo-

dzili w partji Radziwiłłowskiej, usiłując JW. Nie-siołowski ją rozdzielić, namawiał pana Kazimie-rza Haraburdę, męża rodzonej siostry Rejtanów, aby oświadczył się o ten urząd dla siebie : co nie mało zgorszenia przyniosło województwu, okazując szwagrów zawziętych, jeden drugiemu szkodzących. Starali się obu stron przyjaciele namówić Pana Haraburdę ażeby tej krzywdy szwagrowi nie robił, kiedy już tamtego pokilka-krotnie pito zdrowie jako przyszłego pisarza; że on sam z początku nie był mu przeciwnym, że ta braci niezgoda wszystkich gorszy; a na-końiec że nie ma podobieństwa, ażeby przeciw panu Michałowi się utrzymał. Wszelka usilność była daremną; gdy obywatele zjechali się w No-wogrodzku do klasztoru Bernardyńskiego na Porcjunkuły, a między nimi znajdowali się oba szwagrowie, tam starano się ich pojednać; ale jak zaczął pan Haraburda wyrzucać szwagrowi, to że go ukrzywdził w wyplacie posagu, to że prawa nie zna i że jemu przystoi nad kartami siedzieć a nie mozolić się nad dokumentami, to że choć pan Michał zausznikiem Nieświeżskim, on nie traci nadziei w swoich nikomu niepo-dległych przyjaciółach, pan Michał porwał się do szabli : i gdyby Bernardyni nie byli wyprowa-dzili pana Haraburdy, podczas, gdy pana Mi-chala reflektowała szlachta, refektarz zostałby skrwawiony. Już tedy nie było podobieństwa ich pogodzić, a czas sejmikowania nadchodził; właśnie wypadła okoliczność, z której JW. wo-jewoda Nowogrodzki wielką sobie robił na-

dzieje, i która nieomal przyczyniła się do uczynienia twardym pana Haraburdę. A to był postępek księcia wojewody Wileńskiego, z wielmożnym Józafatem Tryzną Strukeczaszym Nowogrodzkim, któryto postępek wielu gorliwych przyjaciół Radziwiłłowskich oburzył, z czego zręcznie umiała korzystać partja księciu Radziwiłłowi przeciwna. Tryzna był ubogim, ale ostatnim potomkiem starożytnego domu, z Radziwiłłowskim nawet skoligaconego. Wszakże to Naliboki Tryznianka w dom Radziwiłłowski wniosła, a większa część funduszów klasztoru Żurowieckiego była darem Tryzny antenata Strukeczaszego. W kantyczkach żurowieckich jest o nim wzmianka : *Któż nie przyzna, że pan Tryzna, był mąż świętobliwy, etc.* Otóż pan Strukecaszy, prócz summy zastawnej na Radziwiłłowskim Koldyczowie, nic nie miał; zastawa była jak może być najtańsza, i kto inny mógłby z niej na szerokie wyleżeć dziedzictwo; ale pana Tryzny pieniądz się nie trzymał, Maciek zrobił Maciek zjadł, a często więcej zjadł jak zrobił. Jużto tam i moich parę tysięcy na tamten świat z sobą zaniósł; ale na ostatnim sądzie pewno upominać się nie będę, bo z nim i beczkę soli zjadłem i więcej jak beczkę wina wypilem. Że on nie miał prócz jedynaczki córki żadnego potomstwa, że na nim dom się kończył, a że panna z urodą i tak dobrego gniazda, nie potrzebowała posagu aby się w dobrem małżeństwie usadowić, jakoż później za bardzo możnego Witebszczanina Syrucia, starostę

Czuchłowskiego wyszła : więc poniekąd był wymówionym nasz Strukczaszy że się na przyszłość nie oglądał. Pan Tryzna był ludzki, wesoły, ale czasem popędliwy. Razu jednego, w same żniwa, książę Wojewoda wileński nie uprzedziwszy go, właśnie jak piorun wpadł z licznem myślistwem, aby spłować lasy Kołdyczowskie. Pan Tryzna dawał rozporządzenia podstarościemu by żniwiarzy nagiął do roboty, i sam się w pole wybierał, kiedy wpadli dojeżdżacze księcia wymagając aby natychmiast obławę do lasu posłał; a że to byli ludzie prości i nieroztropni, jakoś tam cierpko dopominali się u niego, iż go zniecierpliwili. Odmówił im ludzi, ofuknął ich, i miał niby powiedzieć wedle ich relacji : że kto w czasie żniwa poluje, temu piątej kleпки nie dostaje. Jak wrócili dojeżdżacze, a ich relacja zaczęła biedz po szczeblach dworskich, a ciągle rosnać, (ile że pan Mikuć sekretarz księcia miał żal do pana Tryzny, z powodu że konkurując o jego córkę w jego domu był traktowany harbuzem, więc dogadzając zemście udał go przed księciem) Książę tak mocno to uczuł, że jak mnie twierdzili przytomni przez kilka Zdrowaś Marja mowa mu była odjęta, a potem jak zaczął ryczeć, to się lasy Kołdyczowskie zatrzęsły : a w niepohamowanym popędzie rozkazał natychmiast odebrać posłuszeństwo panu Tryźnie i wypędzić go z majątku. To się natychmiast dopełniło, nawet z nieludzkością, bo aż lekając się o skórę pan Tryzna uciekł z tém tylko co

miał na sobie : to jeszcze szczęście że wielmożna Strukczaszyzna z córką były wyjechały na odpust do Pińska uczcić błogosławionego Bobolę : zgola że piechoto gospodarz umknął, i aż w okolicy Raców się oparł, a ztamtąd dostawszy podwodę udał się do Nowogródka, gdzie manifest zaniósł przed grodem, a razem i pozew po Księciu o irrytację Kontraktu i expulsję.

Kiedy przyszło do sprawy, musiałem attentować od Księcia, i przed Strukczaszym samym łzami się zalałem, błagając go, że tak powiem, aby mi odpuścił, że z obowiązku muszę o jego krzywdę się starać, bo znałem dobrze że nasza sprawa była niepotém, ale cóż? czyj się chleb je, tego bronić trzeba. Jakoż pan Strukczaszy nie miał mi tego za złe, i gdy się wszystko skończyło, nie przestał mnie zaszczycać swoją przyjaźnią, a może i podwoił dla mnie szacunku, widząc, jak dla wywiązania się mojemu panu i dobroczyńcy, z własnego przekonania czynilem ofiarę. A i przekonaniu umiałem za- dość uczynić : bo przytomny będąc konferencji poprzedzającej kroki prawne, odezwałem się przed wielmożnym Radziszewskim chorążym Starodubowskim a jeneralnym Księcia plenipotentem, że nie wiele mam ufności w prawności naszej; jeno on mnie zaraz zwrócił na drogę, mówiąc : WCPana rzecz attentować i bronić sprawy Księcia, a nie jej przyganiać, i za to jesteś płatny. A tém mi zamknął gębę. — Kiedy przyszło do sprawy, nam o to szło aby ją

wprowadzić do Ziemstwa — bo Gród Nowogrodzki był juryzdykcją Wojewody, który w nim przez swoich subdelegatów sądził; a jakie takie nadzieje mogliśmy mieć w Ziemstwie. Ale nie było sposobu wyrwać ją z Grodu, gdyż do niego poszły pozwy powodowe; a na koniec sprawa ekspulsyjna, uczynkowa, w samej rzeczy do juryzdykcji grodzkiej należy; i lubom stawał na tém że już została z naszej strony podana illacja do Trybunału *pro determinatione fori*, nie zważając na to sąd Grodzki, kazał sprawę wprowadzić. Jam odstąpił, a pan Strukczaszy zyskał na księciu Radziwiłł kondemnatę. Ale cóż?... cieszył się kondemnatą nieborak na bruku osadzony, a Książę jak zajął Koldyczów, tak go trzymał. Na następnej kadencji widząc że nie ma sposobów utrzymania się w zaprzeczeniu *forum*, innego skoku próbowałem. Chcąc zerwać komplet, podałem obmowę na jednego z członków sądu, zadając mu, iż jest krewnym strony powodowej. Pokrewieństwo było dalekie, bo pan Kajetan Uzłowski sędzia Grodzki, na którego podałem obmowę, miał żonę Ancutównę, a nieboszczka krajczyna Tryznina, macocha Strukczaszego. *primo voto* była za Ancutą. Jednak takowa obmowa była dostateczną dla zerwania kompletu, bo pan sędzia oświadczył: że ponieważ Książę Wojewoda w nim ufności nie ma, a obok tego on nie wypiera się zaszczytu kolligacji sobie zarzuconej, więc sądzić nie będzie, i ustąpił z swojego miejsca; a że już kompletu nie było, sprawa

poszła w *non sunt* i kadencja spelzła. Było trochę krzyku za to na sędziego, i Strukezaszy mu na ustępie wymówił, że dla tego uchylił się ze Sędzina chce być na Ś. Karol w Nieświeżu ażeby córki produkować. Mówiono także, że pan Leon Borowski ofiarował mu za to szubę rysią w imieniu Księcia; ale pokazało się później że to była potwarz.

Aż tu nadszedł sejmik na Pisarstwo Ziemskie, na który Książę Wojewoda wedle zwyczaju swego zjechał; tem więcej, że chciał utrzymać pana Michała Rejtana, co był Radziwillowskim duszą i ciałem. Zjechał Książę w kilkanaście pojazdów do klasztoru Bernardyńskiego, którego był Syndykem, i całkowity swoim dworem zajął, oprócz kilku cel, w których jak mogli cisnęli się zakonnicy. Sam Książę stał w celi gwardjana, jako najobszerniejszej; ale w nocy kotowi w niej ledwo przecisnąć się można było; bo oprócz Księcia, pokotem leżeli: pan Michał Rejten, Bukowski szatny, ojciec Idzy, co był wielkim egzrocystą, (a że Książę złych duchów się obawiał, wymógł sobie aby w celi blisko niego spał), i do tego Nepta ogromna wyżlica, faworyta Księcia. Opowiadał nam pan Rejten, że przez cały czas sejmiku, oka nie zmrużył, takie okropne było chrapanie Księcia, ojca Idziego i Nepty. Szlachta okoliczna, co za Księciem piechoto przyszła, spała na dziedzińcu klasztornym, na którym stało kilkadziesiąt fur z krupami, mąką, słoniną i gorzalką; ciągle kurzyły się kotły na dzie-

dzińcu, a w rzeźni co dzień dla Księcia dwa woły rznąto. Książę dwa razy na dzień obiadował, raz ze szlachtą okoliczną z kotła zajadał krupnik i flaki; a potem w refektarzu z obywatelami których u siebie częstował, albo u jakiego urzędnika do którego się zaprosił.

Pan Michał coby rad widział koniec interesu z Tryzną (bo szlachta tak i na to krzyczała), a sam nie śmiał przed Księciem z tém się odezwać; namówił ojca Idzego, aby przy pomyślnej okoliczności jakoś bąknął Księciu, aby się dał przekonać i był sprawiedliwym dla pana Tryzny. Jakoż się wziął do tego Bernardyn, i to co napiszę, jestto co do słowa co mnie pan Bukowski szatny opowiedział, jako naoczny świadek. — Po odbytych pacierzach, gdy się wszyscy pokładli i czas niejaki panowało milczenie, Książę odezwał się: — Ojcie Idzy, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków; co Książę rozkaże? — Czy nie słyszysz Waszeć jak moja Nepta warczy; zapewne nieboszczyk Wołodkowicz mnie nawiedza. — Na to pan Michał Rejten przeżegnawszy się: co też się marzy WK. Mości? ludzie się szastają po korytarzu, a Nepta warczy na nich, już zaraz ma być pan Wołodkowicz? — Milczalbyś panie kochanku; że umiesz grać w francuzkie karty, to już siebie masz za mędrka. Ja nie do Waści mówię, ale do ojca Idzego. Ojcie Idzy, wszak prawda że dusze z czyśca wychodzą, aby krewnych i przyjaciół o ratunek prosić; żeby temu przeczyć, trzeba być księciem

biskupem Massalskim, albo Marcinem Lutrem— Tak jest JO. Książę, bywa to bywa. — Słyszysz panie Michale?... aż miło spać z teologiem, bo i oświeci i uspokoi. Ojciec Idzy, zawsze nieboszczyk Wołodkowicz stoi mi w oczach; coto był za przyjaciel! żebym go mógł wskrzesić, oddałbym co mam, a sam do was na braciszka-bym wstąpił. Za życia nieboszczyka Księcia, najechałem po pijanemu pana Piotra Kotwicza i dom mu podpaliłem. Pan Kotwicz na mnie namalował sto tysięcy pretensji, i kazał mi oświadczyć że jeżeli mu ich nie odliczę, to mnie zapozwie. Ja byłem goły, nieboszczyk Książę był skąpy, a do tego tak groźny, że raz kazał mi dać pięćdziesiąt batogów, chociaż już byłem Miecznikiem Litewskim i orderowym panem; a jakby się o takim zbytku dowiedział, możeby mnie był ubił pod batogami. Co tu było robić?... A mój Wołodkowicz dwa folwarki swoje własne zastawił i zagodził Kotwicza (tu słyhać było jak Książę zaszlochał). I czyto raz za mnie się poświęcił?... Kiedyś to mnie, jakby przeczuwał że nie długo będziem z sobą, powiedział: Książę Karolu, ty dłużej odemnie żyć będziesz: jak umrę, pamiętaj o mojej duszy. Otóż kiedy partja, którą ten lotr w infule, ten szuler Massalski prowadził, podstępem i zdradą porwała Wołodkowicza, a potem rozstrzelała go tu w Nowogródku, gdzie tego samego wieczora przybyłem ale zapóźno; przysiągłem pomścić jego krwi na głowie niegodziwego biskupa, i chciałem ruszyć do Wilna, aby mu *sakrę* zdjąć

na pierwszej sośnie za miastem; a potem pojechałbym do Rzymu, przeprosić Ojca Świętego. Już szedłem ku Wilnowi, ale na pierwszym noclegu we śnie, pierwszy raz pokazał mi się Wołodkiewicz, prosząc mnie za biskupem, i wyraźnie mi powiedział: że jak biskupa powieszę, to mu będzie gorzej na tamtym świecie. Ojcie Idzy, wszak prawda że on dotąd w czyscu? — A kżożto przeniknie Sądy Boże Książę Panie? I sprawiedliwość, i miłosierdzie wielkie u Niego. To tylko wiemy, że jak się dusza rozstanie z ciałem, Bóg natychmiast ją odsyła do nieba, albo do czyśca, albo do piekła — uchwaj nas od tego — Jego miłosierdzie. — Juźci Wołodkiewicz do piekła nie poszedł, panie kochanku? daj Boże wam wszystkim zakonnikom, być tak gorliwymi jak on w wierze. On jeszcze za życia nieboszczyka Księcia, trzech popów w Słuczczyźnie do unji nawrócił, a czwarty uparty pod batogami umarł. To było, nim ta przebrzydła konfederacja Słucka i Toruńska przywileje wytargowała dla dyssydentów; za które ja, jako pierwszy senator prowincji Litewskiej, Panu Bogu nie odpowiem, bo z bronią w ręku siedm lat temu bluźnierstwu się opierałem. Ale Panu Bogu tak się do czasu podobalo, nie dał nam szczęścia..

To co ja ojcie Idzy, za spoczynek duszy Wołodkiewicza robiłem, toby wystarczyło aby całkowity czyściec wypróżnić. Grzebałem na Wołoszczyźnie trupy z dżumy poległe, własnymi rękami, na jego intencję, a rocznicę jego śmierci

su-żę. Wieś dałem Dominikanom Wołkowyskim, u których groby Wołodkowicza; a co mszy, egzekwijów, jałmużn, lamp; to tego i pan Michał Rejten, choć wielki rachmistrz nie policzy; a jednak dusza jego nie przestaje mnie nawiedzać. Moja Nepta, tak jego zna, że jak się zbliży, odzywa się na niego jak na grubą zwierzynę. Ojczydzy, daj mi na to radę, a ja za to wasz klasztor gdańską dachówką pokryję. — Niech Bóg odplaci Waszej Książęcej Mości jego wspamiętałości dla nas; każdy dar jest Panu Bogu miły, ale im większa ofiara tem skuteczniejsza. Niech Książę pan robi na intencję nieboszczyka jaką ofiarę z gniewu; na przykład: niech poda rękę takiemu co go obraził, a tém najlepiej uwolnisz duszę przyjaciela. — Otóż już już, do mnie Waszeć mówisz językiem księdza Kantembrynga, co całe życie u mnie za łada sprawami patronuje. Tamtego tygodnia, najlepsza moja charcica Wiatrówka zdechła z niepilności Grzesia psiarza; kazałem go był zabić w łańcuchy, — po sprawiedliwemu, warto było ze skóry go obedrzeć, a ksiądz Kantembryng jak zaczął mi prawić antyfony, a prosić, a straszyć, a kruszyć; a djabli mi nadali że ktoś mnie wmówił że on wielki teolog; to choć powiedziałem: nie odpuszczę, jakem Radziwiłł, tyle mi nadokuczał, że puściłem chłopca bezkarnie. Ale przynajmniej dobrze zlałem księdza Kantembrynga; onby rad, żeby mnie we własnym domu rozbijali. To już i waszeć tą drogą zachodzisz? to już i Bernardyni filutują jak Jezuity?...

tylko tego przed księdzem Kantembryngiem nie papłaj : ale szczęście że u mnie furdynga pusta, i na nikogo się nie gniewam. — Jabył się odezwał z czémś ale nie śmiem. — Mów śmiało, mów śmiało ojcze Idzy ; wszak na swoim dziedzińcu i wiory biją, a ja u was w gościnie ; mnie o waszą łaskę, nie wam o moją dbać : a potem, swemu syndykowi trzeba prawdę mówić. — Kiedy mi Książę Pan pozwala tyle śmiałości, to niech Wasza Książęca Mość sobie przypomni, czy kogo nie ukrzywdził? — Ja, panie kochanku, nikogo nie ukrzywdził ; mnie wszyscy krzywdzą, a ja im dla miłości Pana Boga odpuszczam. Ja nikogo nie podrapałem, chociaż mnie ta mała poznańska, ten Kaszuba Sulkowski nazywa w Warszawie niedźwiedziem litewskim ; ale podrapię ja jego dobrze, jak do Grodna na sejm przyjedzie. Ale to do Waszeci ojcze Idzy nie należy, bo Waszec nie Wielkopolski Bernardyn. A w Litwie kogo ja ukrzywdził? Ja pokorny jak dziecko, panie kochanku, ksiądz Kantembryng ciągle mnie z ambony przymawia, a ja się na niego nie krzywię ; a pan Leon Borowski, mało mi figłów napłatał? a pan Jerzy Białopiotrowicz, mało mi się worał w moje grunta? a pan filozof co tu śpi, Michał Rejten, mało mi niedźwiedzi wybił w Nalibokach, i bobrów wyłowil w Łachwie? a ja się nie odzywam : tylko przed Panem Bogiem czasem zapłacę. Na nikogo złości nie mam, na nikogo : mnie wszyscy krzywdzą, ja nikogo ; Ojcze Idzy, wystrzeliłeś, aleś spudłował. Słu-

chaj Bernachu, tobie się podobał mój pas, com go miał wczoraj na sobie; mówileś że byłby z niego ornat jakiego w Wilnie w zakrystji katedralnej nie ma; jeżeli mnie dokażesz, że mam na kogo gniew (rozumie się w Litwie), to ci go dam; a jak nie dokażesz, to dasz sobie pięćdziesiąt dyscyplin na intencję Wołodkowicza. — Zgoda, Książę Panie! pas będzie nasz, a ja tak i dyscyplinować się będę na intencję nieboszczyka: tylko boję się odezwać, bo nuż Książę Pan się obrazi? — Mów śmiało; nie będę się gniewał, jakem Radziwiłł. — Kiedy mnie Książę Pan ośmielasz, to powiem, że był zacny obywatel, który przed rokiem wiele nam świadczył. Bywało fury z jego spichrza idą do klasztoru; a teraz my musimy udzielać mu z jałmużn, bo z głoduby umarł; a to dla tego że Książę Pan wypędzić go kazał z zastawy, i prawie w jednej koszuli do Nowogródka uciekł. Pozywa się teraz z Księciem, a kawałka chleba nie ma pan Strukczaszy Tryzna. — Tu mu przerwał Książę: Co ty się wtrącasz klechto w nie swoją rzecz! Ja cały majątek stracę a na swoim postawię. On, okryty mojemi dobrodziejstwami; on, co prawie darmo Kołdyczów trzymał, odmówił mi ludzi na obławę; sług moich z błotem zmieszał, i mnie głupcem nazywał. Albo ja, albo on z torbą pójdzie. — Już on poszedł z torbą, Książę Panie; ale niech WK. Mość przypomni sobie, że przynajmniej dwa razy na dzień mówisz Panu Bogu: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy na-*

szym winowajcom. — Otóż ja odtąd, wołę pa-
cierza nie mówić, a tak i nie odpuszczę. —
Ale Książę... — Cicho mnie zaraz! precz ztąd
Bernachu! nie suszyć mi głowy! (tu milczenie
przez chwil kilka nastąpiło, aż dały się słyszeć
kroki) — Wszełki duch Pana Boga chwali!...
— odezwał się Książę. — I ja go chwale; to ja
Książę Panie; wychodzę na rozkaz WK. Mości;
a to treпки moje, co z przeproszeniem jego
uszuw, troszkę hałasu narobiły. — Proszę Wa-
szeci, panie kochanku, nie odchodź z celi;
śpij ze mną: bo jak do mnie przyjdzie Wo-
łodkowicz, bez ciebie mój księżę, zachoruje
z żalu. Ja z tym heretykiem Rejtenem, co z u-
piorów żartuje, sam na sam nie chcę być
w nocy; a Bukowski śpi jak zabity. Kładź się
ojcze Idzy, i nie gniewaj się. Żeby się przynaj-
mniej Tryzna upokorzył? ale tak i z tego nie
będzie. — Potem wedle relacji pana Bu-
kowskiego, nastąpiła cichość, a zaraz potem,
zwykły koncert Księcia, ojca Idzego i Nepty.
Ale pan Bukowski, co znał Księcia na pamięć,
a dobrze życzył panu Strukezaszemu, i pan
Michał Rejten, już mieli dla niego dobrą na-
dzieję, tylko szło o to, by pana Tryznę namó-
wić, by jakiś krok do Księcia zrobił; co nie
łatwo było; bo choć podupadły, znał siebie być
magnatów kolligatem, i do nagmiania się nie był
skłonny.

Ale jakoś dobrze się nakartowało: bo naza-
jutrz po tej rozmowie, o której pana Tryznę
pan Michał Rejten i podobno sam ojciec Idzy

uprzedził, kiedy zagaił sejmik JW. Rultowski chorąży Nowogrodzki (bo JW. Niezabitowski podkomorzy, będąc zapozwanym *de malo gesto officio*, przez JW. wojewodę Niesiołowskiego, pod procederem takowego gatunku nie mógł urzędowania dopełniać), po zagajeniu, zaprosił zwykłym trybem urzędników ziemskich, grodzkich, rycerstwo i szlachtę Księstwa Nowogrodzkiego do obierania marszałka sejmiku, po całym kościele huknęły głosy : JO. Księcia Wojewodę Wileńskiego, prosimy na marszałka ! — Zgoda ! zgoda ! zaczęła krzyczeć szlachta ; aż tu pan Kazimierz Haraburda przybliżywszy się do koła : Nie ma zgody ! Lubo nadto byłbym szczęśliwy przyczynić się moim głosem do zaszczycenia Województwa tak wielkim i świetnym marszałkiem, jakim jest JO. Książę Wojewoda, ale sumiennie, skłonność własną woli prawa poświęcić muszę ; a prawo mówi wyraźnie : że obywatel pod kondemnata będący, żadnego urzędu sprawować nie może. — Na to, my wszyscy słudzy i przyjaciele Księcia, dobyliśmy szabel, i bylibyśmy w puch rozbili partję pana Wojewody Nowogrodzkiego ; ale pan Jerzy Białopiotrowicz, co był powszechnie szanowany, uprosił nas aby pochować szable, i ażeby koło rozstrzygnęło zarzut pana Haraburdy. Zaczęliśmy wołać : prosimy pana Haraburdę, aby złożył kondemnata jaką uzyskał na Księciu Wojewodzie ! — Na to on : — Ja nie otrzymałem kondemnaty, i tegom nigdy nie mówił ; ale W. Tryzna, nasz Strukezaszy, co w tém kole zasiada, otrzy-

mał ją w Grodzie. — Pan Michał Rejten rozniewany, odezwał się do pana Haraburdy : jeżeli kondemnata do W. pana należy, złóż na nią ustępstwo od W. Tryzny, a jeżeli tego nie masz, z cudzą kondemnata się nie popisuj i milcz ! — W. P. sam milcz, kiedy ci język nie świerzbi ! a nie ucz rozumu tych co go mają tyle ile W. Pan ! Ja z mojego miejsca dopraszam się, aby W. Choraży raczył od P. Tryzny zażądać aby złożył kondemnata jaką ma na Księciu. — Tu zaczęliśmy wszyscy krzyczeć : że wniesienie pana Haraburdy nieprawne ; bo pan Tryzna sam wie co jemu należy i o swoje upomnieć się potrafi. — Książę pomiędzy nami stał mocno poruszony, i wesa do góry nakręcał, aż tu W. Tryzna który jako Strukczaszy w kole zasiadał, a dotąd milczał, powstał, i głosem drżącym w którego dźwięku głęboki żal się okazywał, powiedział te słowa : Mamci wprawdzie kondemnata na JO. Księciu Wojewodzie Wileńskim i tu onę składam ; krwawo czuję się być uciśnionym : ale jako obywatel, obowiązany jestem, moje prywatne uczucia poświęcić dobru publicznemu ; a przekonany będąc, że nic nie może być lepszem dla naszego Województwa, jak poruczyć przewodztwo naszego sejmiku JO. Księciu, który go do pomyślnego kresu doprowadzi ; na boku zostawując moją krzywdę, i mimo siebie puszczając ile uciążliwych przewłok dla mnie wyniknąć może, oświadczam się że JO. Księcia Wojewodę z otrzymanej nad nim kondemnaty kwituję. —

Książę Wojewoda przybliżył się do koła, i tak był rozczulony, że nie mógł więcej powiedzieć, tylko : chociaż żal czuję do W. Strukczaszego, ale ten krok jego życzliwości i zaufania, będę się starał wywdzięczyć. — Po całym kościele, dały się słyszeć licznie powtarzane okrzyki : Niech żyje Książę, marszałek sejmiku ! Wiwat Tryzna Strukczaszy ! — Książę rozpoczął swoje urzędowanie, ale że już było koło pierwszej z południa, więc solwował sessję do ósmej zrana na dzień jutrzejszy, a sam na obiad poszedł do chorążego Rdultowskiego, gdzie na dziedzińcu było mnóstwo stołów pozastawianych i liczna szlachta się zebrała. Był i pan Strukczaszy, i przy kielichach zaczęto godzić go z Księciem. Książę powiedział : Ja pana Józafata kocham : to krew nie woda. Panie kochanku ; mego pradziada Tryznianka rodzi. Oddaję Koldyczów, a pretensje jakie mieć może za irytację kontraktu, niech przyjaciele rozsądzą. Ale mam żal do niego osobisty. On moich sług zbesztal, i kazał mi powiedzieć : że mnie piątej kleпки nie dostaje. My oba szlachta, zatem, niech nas szabla rozprawi, i to natychmiast. — Na próżno się tłumaczył pan Tryzna, że tego nigdy nie mówił, a pan Chorąży i pan sędzia Rewieński perswadowali ; musiał pan Tryzna dobyć szabli, i bić się zaczęli w naszej przytomności. Panu Tryźnie pękła klinga, tak silnie uderzył po niej Książę Wojewoda ; a pan Sędzia pana Tryznę rozbrojonego złożył swoją szablą. Książę odezwał się : mam zupełną satysfakcję — i uca-

łował Tryznę; przeglądał szablę i powiedział: to szabla moja bo ja ją krwią moją zdobyłem; przyznaj panie Józefacie, że umiem się składać. Potem dawaj pić na zgodę. Książę był w precudnym humorze. — Panie Michale mówił, bądź spokojny o Pisarję ziemską; ja sam jeden z moją batorówką, całą partję Wojewody Nowogrodzkiego rozpędzę. Książę i pan Tryzna zapisali się na kompromis na pana Białopiotrowicza i już tylko sejmikiem byliśmy zajęci.

Szlachta ucieszona postępkiem Księcia, nie mogła do siebie przyjść z radości. Słysząc było jak między sobą rozprawiali; A co nasz Książę, czy nie tęgą rębacz? klingę jak masło przeciął. A i pan Tryzna przecie gracz; dwanaście świec łojowych od jednego zamachu ścina, ale kto naszemu Księciu da radę? — Już to trzeba wiedzieć, że pan Tryzna miał szablę turecką z miękkiego żelaza, bo bić się nie spodziewał; ale na tym pojedynku źle nie wyszedł, bo Książę bardzo go polubił, i bywało zawsze potem powtarzał prześladując: że gdyby nie pan Ignacy Rewieński, byłby mu głowę odciał.

¶ Po obiedzie, poszliśmy wszyscy na dziedziniec Bernardynów; gdzie lubo wszyscy byliśmy pod dobrą datą, *de noviter reperta* piliśmy. Już tam była mieszanina. Urzędnicy i szlachta, magnaci i żaścianki, byli brat za brat. Książę napotkawszy jakiegoś szlachcica w obdartej czapce, zdarł ją z niego, na swoją głowę ją włożył, a oddał mu swoją aksamitną. Na to hasło, zaczęliśmy mieniać między sobą czapki, a pić; ale

tak, że w momencie, każdy z nas inną czapkę miał na głowie. Potém Książę dobrze pijany, zaczął się rozbierać, besztając szlachtę z dobrego serca. I tak jednemu dał swój pas, mówiąc : daruję ci... ; drugiemu kontusz : masz..., temu szpinkę brylantową : trzymaj... ; a innemu żupan : weź... ; tak że został w hajdawerach amarantowych i w koszuli, na której wisiał ogromny skaplerz, i tak wlaź na wóz na którym była kufa napelniona winem. On siadł na kufie, a wóz szlachta ciągnęła po ulicach Nowogródka.) Wóz co kilka kroków zatrzymywał się, a kto chciał, kielich lub garnek nastawiał, a książę czop od kufy odtykał i perorował, prosząc szlachtę by mu dopisała, żeby pana Michała Rejtena na pisarji utrzymać, a nie dać Radziwilla na pastwę nieprzyjaciół : « Panie kochanku, mówił, widzicie ten mój skaplerz; ja go w sukcesji noszę po moich antenatach. Lizejko mój protoplasta, nosił go wprzód jeszcze nim rewokował Władysław Jagiello, Sierotka z nim do Betleem chodził. Szkaplerz jest wielki, bo w nim zaszyta jest Unja Litwy z Koroną. Ja kocham naszych braci koroniarzów panie kochanku, ale nie ma jak nasza Litwa. Ja i w Koronie mam kawałek ziemi, ale djabełby w niej siedział. Tam łatwiej o kusznierza, niż o dojeżdżacza. Kiedy my niedźwiedzie bijem, to tam z rozjazdem na przepiórki chodzą. U koroniarzy, susły to gruba zwierzyna. — To to panie, jak zaczął mnie prześladować Książę Biskup Wileński, szwagier Wojewody Nowo-

grodzkiego, który się usadził teraz na nas, aby nie pan Michał Rejten, ale pan Kazimierz Haraburda dekreta nam pisał; to już z rozpaczy chciałem dla Korony Litwę opuścić, i tam intratne opactwo mnie dawano za to że wiersze piękne piszę. Już byłem osiadł na Rusi; ale razu jednego, kiedym się zaczął modlić Panu Jezusowi w Boremlu, on się do mnie odezwał: Radziwille, wracaj na Litwę, bo tu nic nie wskórasz, tu szlachectwo śmierdzące. *Ostende patrem patris*, to wielka filozofja u szlachty tu-tejszej, nie tak jak w naszej Litwie (bo moja prababka była Litewka), co od dziadów i pradziadów, każdy na swoim gruncie siedzi. Wracaj tedy na Litwę, i kłaniaj się szlachcie nowogrodzkiej odemnie. — A ja mu na to, padłszy krzyżem o ziemię: Panie! a jak powrócę na Litwę, kiedy mnie twój biskup prześladowe — A on mnie: to nie mój biskup; to hultaj; ale on na przeciw ciebie nic nie dokaże. Wracaj Radziwille na Litwę, a niech mnie... jeśli ty nie będziesz Radziwillem po dawnemu, a on jak był... tak i będzie... — Otóż panie kochanku, ośmielony obietnicą Pana mojego, do was wróciłem, i Pan mój nagrodił moją wiarę, bo nigdy nie wątpiłem o Jego słowach; a moich wierszy odstąpiłem księdzu Naruszewiczowi, bo on krew i czeladka Radziwiłłowska, i za moje wiersze dostał biskupstwo Smoleńskie. « A tu szlachta jak zaczęła się gromadzić, a nadstawiać uszy, a rozdziawiać gębę, ba nie tylko nasza, ale i partji przeciwnej; nawet za-

ścianki co samej Worończy dotykają, można było widzieć, że wygrana nasza, i że darmo poszły ekspensa senatorów Nowogrodzkich.

Do dziewiątej w nocy, tłumy asystowały Księciu, pijąc, hulając po ulicach i śpiewając; że przyjaciele Wojewody Nowogrodzkiego bali się by ich nie podłano. Ale wszystko się odbyło porządnie i nikt gwałtu nie doświadczył. Odprowadziliśmy Księcia zawsze na kufie, ale już próżnej, do klasztoru: gdzie on jeszcze na dziedzińcu dokazywał: a stanawszy przy studni zdjął szkaplerz, zrzucił hajdawery i koszulę, i kazał się zlać wodą. Czém wytrzeźwiwszy się, poszedł do celi, gdzie podkurka zjadłszy, i z ojcem łączył pacierze odmówiwszy, spać się położył; pamiętny, że na ósmą zrana trzeba mu być w kościele.

BUL. O samej ósmej nazajutrz, zebraliśmy się do sejmikowania; a Książę zaprosiwszy wszystkich urzędników ziemskich i grodzkich do koła, zagaił sejmik temi słowy: « JJOO. JJWW. i WW. nasi wielce moiści panowie i kochani bracia! Z rozkazu waszego objąwszy przewodnictwo Sejmiku, w celu wyboru pisarza ziemskiego, mam honor was uwiadomić: dwóch kandydatów jest wam podanych. Jeden pan Michał Rejten Szambelan JK. Mości, niegdyś nasz deputat na Trybunale Litewskim. Drugi pan Kazimierz Haraburda Starosta Wiladymowski. Zatem panowie bracia, raczcie oświadczyć, którego z nich życzyście sobie na Pisarza Ziemskiego. » — Pana Michała Rejtена prosimy! —

odezwali się Odyńcowie, Mickiewicz, Siemiradscy, Czeczoty i my wszyscy. — Zgoda! zgoda odpowiedziała szlachta z wielu zaścianków — Pana Rejtena prosimy! — Nie ma zgody! krzyknęli Jeśmany, Sluszkowie, Kobylińscy — Pana Haraburdę prosimy! — ale głosy były słabsze. Nikt z naszych szabli nie dobył, bo Książę wszystkich nas zaklął, aby żaden do gwałtu nie dawał pobudki, chcąc swoje urządowanie odbyć w największym porządku. Zatem powstawszy Książę powiedział: « Bywał zwyczaj w naszym Województwie *unanimitate* wszystko się robiło: ale *nemini vox deneganda*: zatem zapraszam panów braci do wotowania » Szlachta zaczęła głosować, ale wkrótce się upewnił pan Haraburda, że niepodobieństwo się utrzymać, i że wszystkie zaścianki go zawiodły; więc nie chcąc objawić słabości swojej partji, przybliżył się do koła i zabrał głos; w którym oświadczył: iż nie chcąc nikomu być na przeszkodzie, odstępuje. I zaraz wyszedł z kościoła, i wyjechał na wieś; nie bez żalu na JW. Wojewodę Nowogrodzkiego, iż go zaryzykował. Ale wkrótce potem tenże Wojewoda instrumentował go Sędzią Grodzkim. Lepszy rydz, jak nie, i tem go ukoil — a pan Michał Rejten został Pisarzem Ziemskim.

Jeszcze sześć dni niby trwał sejmik; ale w istocie już była tylko hulanka. Jednak i ta hulanka nie była bez pożytku; więcej albowiem trzydziestu spraw, za namową szczególnie Księcia Wojewody, poszło pod sądy kompromisar-

skie; a były niektóre zadawnione i bardzo zawzięte. Większej części superarbitrem był Pan Jerzy Białopiotrowicz, istotny pacyfikator Województwa.

V.

KSIĄDZ MAREK.

Co też to się dzieje na świecie! Już i cierpliwości nie staje patrzeć na czyny ludzkie, a słyszyć ich gadania. Takie załomnienie o Bogu, taka obojętność dla jego praw! Oj rozumni ludzie, rozumni ludzie! ciężko Panu Bogu odpowiecie, że tak świetne dary coście z Jego łaski otrzymali, na przeciw Niemu obracacie, gorsząc tyle po główków którzy przez was się bałamuca tylko: a najczęściej z obawy by za głupców nie uchodzić, wolą potakiwać waszej lekko-myślności, niż się trzymać tego czego ich wiara nauczyla.

Wedle nich cuda, to są urojenia ciemnoty. Bóg raz porządek ustawiwszy tego nie odmieni; módl się sto razy, czego swoim rozumem i pracą nie dostaniesz, tego nie wymodlisz. Święci, to byli poczciwi ludzie, stosowali się do ducha czasu, do ówczesnych wyobrażeń; ludzie im coś nadzwyczajnego przyznali, ale te ich dzieje przed rozsądkiem zniknąć muszą. Obrządki, Sakramenta, są to zbawienne ustawy dla gminu które człowiek świątły szanować powinien i nie

więcej! Tak plotą o rządach Boga, jakby przy Nim była rada nieustająca w którejby oni zasiadali.

Słyszałem ja to nieraz, ale na mnie żadnego wrażenia nie robiło. Człowiek poczciwy, a do tego szlachcic, czyżbym już tyle dał się owładać, bym odstąpił od tego, co tyle wieków, tyle podań, tylu mądrych a cudownych mężów, tyle cnót nadzwyczajnych, tyle niewinnej krwi na świecie utwierdziło? Otobym zasłużył, aby mnie do czubków zaparto.

W czasie konfederacji Barskiej, Pan August Sielnicki Wojewodzie Podlaski, co był wiernym ojczyźnie obywatelem, a naszym kolegą, ale któremu podróże po zagranicznych krajach oczmuciły były rozum, że bez potrzeby wszystko nim świrdzył, bywało po swojemu chce nam wszystko tłumaczyć; nie raz uszy sobie zatykamy, tak nam dokuczy. Czasem też i obrywał za swoje. Ofuknął go porządnie za takowe gadania J.W. Krasiński Marszałek jeneralny: « A co to W. P. za prorok powiedział mu raz, abyś nowej wiary nauczał? My się naszej trzymamy, a jeśli W. Pan jej nie rad, to wracaj do Poniatowskiego; tam znajdziesz dość farmazonów, i przechrztów co ci potakiwać będą. » A i ów Pan Sielnicki, że te swoje nedorzeczy plółt więcej aby tem za rozumnego uchodził, niż z wewnętrznego przeświadczenia, o tem się przekonałem. On to zaczepiał Ks. Marka, który go z wielką cierpliwością zbijał, ale nakoniec i cierpliwości mu nie stało zawsze jedno i jedno

odpierać; ile że w każdej rzeczy świadomemu trudna sprawa wdać się w certament z takim który tylko coś nachwytał. Razu jednego wyzwał go na dysputę wedle swego zwyczaju, i dowodził mu że tylko w Boga wierzy a więcej w nic. Ksiądz Marek tłumaczył mu z początku że tego nie dość, ale widząc go upartym, zapytał raptem, czy dawno się spowiadał? Coś mu na to odpowiedział Wojewodzie, ni siak ni tak, a Ks. Marek jemu: « jutro przyjdiesz do kościoła, ja W. Pana wypowiadam, a teraz iść do siebie, aby się na jutro przygotować; to lepiej niż fataląszkami trąbić w uszy tym co te rzeczy lepiej od W. Pana rozumieją. » Zmieszał się Wojewodzie: my byliśmy ciekawi co z tego będzie. Poszliśmy z rana do kościoła i zastaliśmy go przy konfessjonale spowiadającym się Ks. Markowi. Nie rozpierał się z nim, ale bił się w piersi, a jaki z niego zdawał się bezbożnik! Czyto wszystkiemu wierzyć co kto sobie mówi? Dobrze że trafił na świętego męża co go na drogę zwrócił, ale czy jest roztropnie aby dla dogodzenia językowi żartować około zbawienia? Co do mnie, gdyby nie tyle innych gruntownych pobudek, samo patrzanie na to co zrobił Ks. Marek, byłoby mnie przekonało że są ludzie, którym Bóg użycza władzy nadzwyczajnej. To co opisywać będę, wszystkim konfederatom Barskim było wiadomem, i teraz wiele jest jeszcze takich co to słyszeli od ojców swoich naocznych świadków. Już w tem był cudownym mężem, że najdurniejszych Panów i najburzliwszą szlachtę tak

był radą swoją sholdował, taką ufność ku sobie zyskał, że chyba gdzie go nie było, tam się jedność przerywała, a co dziwniejsza, że wszystkich w wytrwałości utrzymywał, bynajmniej płonnych nadziei nie robiąc. Ówszem sam słyszałem jak mawiał; że Pan Bóg nie da nam szczęścia, że wielkie klęski spadną na Ojczyznę, ale że trzeba swoją powinność zrobić. Niewielka to rzecz, dodawał, iść za sprawą pomyślną; któż z wiatrem nie popłynie? ale kto się poświęca za sprawę świętą choć nieszczęśliwą, tego Pan Bóg kocha, a usiłowania nie przepadną bo On je pobłogosławi. « Człowiecze, » kazał on po odebraniu wiadomości o klęsce Stołowieckiej, kiedy wielu naszych już stygnąć zaczęło; « Człowiecze, bez ciebie Pan Bóg cię stworzył, a bez ciebie nie zbawi. Toż samo z Ojczyzną. A wiele to Świętych co żywot swój na pokucie trawili, oprócz Boga nic znać nie chcieli, a spokoju znaleźć nie mogli i oschłości wewnętrznej Bóg niczem nie raczył odwilżać? A czyż oni wtedy mówili: nie ma ratunku; wszelka nasza praca daremna; wolemy się z czartem pogodzić. Nie! nie, bracia moi! jeszcze więcej podejmowali tych na pozor bezowocnych trudów, i Pan Bóg w porze przez siebie zamierzonej sownie wszystko nagrodził. Toż i z Ojczyzną! niech jej syny dla niej znoszą przeciwności, niech pracują a pracują, nie zrażając się że pociechy Bóg nie daje, aby się z czartem nie godzili; Pan Bóg znajdzie czas na wszystko. A powiedzieć że oliara czysta za ojczyznę zrobiona, u Niego nie

nie waży, jestto równe bluźnierstwo, jakby twierdzić że jego nie ma.» I takimi słowy rozżarzył już gasnący związek.

Razu jednego miał kazanie, nie pamiętam w jakiej okoliczności, w którym mówił : « Ojcowie, ledwo kęsa sobie nie odejmujecie, aby dzieciom i wnukom dostatków rozszerzać ; ani śmiem wam to naganiać ; bo i bogactwo jest darem Bożym ; byle uczciwie, zbierajcie dla potomków, a godziwe w tym celu prace Bóg pobłogosławi. Miejcie podobną cierpliwość i w ważniejszych rzeczach. Cieszycie się nadzieją, że dzieci i wnuki dopiero korzystać będą z usilności waszych ; cieszcie się więc, że choć trudy i kłęski znosicie teraz, wasi potomkowie będą wolnymi ; bo bez ojczyzny, bez wolności, na co imby się przydały dostatki ? Nie jest bogatym, kto posiada to co może mu być wydarciem lada chwila przemocą. »

Staliśmy obozem pod Jędrychowem, gdzie mieszkał JW. Ankiewicz Kasztelan Sandecki, Pan godny i nam sprzyjający. Pan Bóg nie pobłogosławił go w synie ; on w jego ślady nie wstępował ; ale pokój umarłym. Otoż ten zasłużony Senator, starszyznę naszą zaprosił na wielki obiad do swojego zamku, a dla nas na dziedzińcu były zastawione stoły, bo wszystkim nie było sposobu pomieścić się razem. Cieszyliśmy się w Bogu ; a w sali za stołem siedział między Panami Ks. Marek, o którym wiedział JW. Kasztelan, co to był za człowiek. Spelniano rozmaite zdrowia wodzów dobrej sprawy : po

każdem zdrowiu wiwatówki słyseć się dawały; aż Ks. Marek powstawszy a nalawszy kielich : « JJ. WW. Panowie, odezwał się, pozwólcie mnie wnieść jedno zdrowie » i zaprosił ich z sobą na ganek; tam podniosłszy oczy do góry, chwil kilka zostawał jakby w jakim zachwyceniu, a potem : CHWAŁA WIECZNA PRZENAJŚWET-SZEJ TRÓJCY! i spełniwszy kielich, przeżegnał nim chmurkę nad nami wiszącą. Natychmiast, jak zaczęło błyskać a grzmieć, raz po raz siedem razy piorun uderzył, że aż wszyscy zaczęli się tulić do Księdza, prosząc go, aby dał pokój, a wyznając, iż się mocno przelękli. Ks. Marek na to : « nie bójcie się moje dzieci. Pan Bóg błogosławi zabawy nasze » i przeżegnawszy chmurę drewnianym Krzyżem co go z paciorkami nosił u boku wedle karmelitańskiego obyczaju, ona wnet się rozeszła, i najpiękniejsza wróciła pogoda. To się działo w oczach naszych.

A pod Rzeszowem jeszcze lepiej mu się udało. Nasz obóz przytykał Rozwadowa. Moskwa pokusiła się nas z niego wyparować, i była o to przeprawa, ale my ją porządnie wytłukli, że aż ze wstydem musiała się cofać do swoich szan-ców pod Przeworskiem; więcej stu ludzi zabraliśmy w niewolę, nie licząc cośmy nabili. Ks. Marek na koniu, a zamiast szabli, Krzyż w ręku trzymając, pokąd potyczka trwała, wszędzie się znajdował i kilka razy był dońcami ob-skoczony. On był dla nich łakomą zdobyczą, gdyż wiedzieli co to było z niego, że on dla nas lepszy niż sto armat. Tak na niego ostrzyli zęby,

że gdyby on i jakikolwiek z naszych wodzów, ledwo nie sam Pan Kazimierz Pułaski, uciekali przed nimi, a każdy inszą stroną, nie wiem jeszcze za którym prędzejby poszli w pogoń; jedno że jako lud niewierny, nie znali się na jego świętobliwości, ale myśleli że on sobie czarta zhołdował, a ten za jego rozkazem sprawiał te wielkie dziwy na które patrzali. Obskoczyli go, my też dzielnie jego bronili, a on nam: « nie uważajcie na mnie moje dzieci, a swoje róbcie; oni mnie rady dziś nie dadzą. » My go posłuchali; a jak takiego nie słuchać? i to nam posłużyło, bo wielu z nich za nim się cietrzewiło, a my to dusili jak swoich. Co natrą na księdza by go na spisy porwać, to spisy powietrze kołają mimo habitu, a ksiądz się tylko uśmiecha, że dońce ze złości aż rozumu odchodzą; a na końcu, widząc że lubo ani żelazo ani olów jemu nie szkodzi, przecież nic złego imże samym się nie robi, dawaj próbować rękoma go porwać, ile że koń Ks. Marka nie był zwinny a on sam jako zwyczajnie kapłan, po łacinie siedział; ale co który się przybliżył to jak go swoim Krzyżem przeżegna, kozak na ziemię bęc jak długi, a koń jego w czwał, nie nazad, ale do naszych — i tak kilkunastu położył, że każdy lubo bez szwanku wstał, ale utracił konia. Dopiero kozacy zaczęli co prędzej uciekać do swoich i krzyczeć, zegnając się po swojemu: *czort Lachów broni*; a my za nimi, że gdyby nie ich przeklęte harmaty, obóz byłby się nam dostał.

Ale na tém koniec. My ze sławą i zdobyczą

wrócili do naszych. P. Kazimierz Puławski kazał otrąbić czapstrzyk, po którym już nikomu nie było wolno wyjść z obozu, i sam poszedł do swojego namiotu z panem Goreckim, co jako oboźny był od niego nieodstępny. Zabierał się do wczasu, aż ks. Marek brewjarz swój przy ognisku obozowym odprawiwszy, poszedł do namiotu naszego wodza, a zastawszy już go leżącego : « Przepraszam pana Starostę dobrodzieja, że tak późno przychodzę mu dokuczać, ale go mam o wielką łaskę prosić. » — Mów księżę; co mamy i co mojem, jest na twoje rozkazy. — « Proszę mnie pozwolić wyjść z obozu. — « A dokąd myślisz się udać? — « Zaraz trzeba mnie być w obozie moskiewskim. » — W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, a ty tam po co mój księżę, jaki interes? — Wielki interes panie Starosto, bo pan Bóg mnie tam iść kazał; ale ani z klasztoru bez woli przeora, ani z obozu bez woli wodza, wychodzić nie pozwala. Pan Bóg dopiero mnie objawił, że we wczorajszej potyczce jeden ich pułkownik śmiertelną ranę odebrał, i przededniem skończy, On z naszej wiary, a chociaż między nimi się rozpaskudził: Bóg łaskawy pozwolił mu pragnąć księdza. Trzeba mi go na śmierć dysponować. » — « Mój księżę, ty lepiej znasz swoją rzecz niż ja, ale pozwól sobie tylko powiedzieć, że blisko trzech mil do obozu; jeśli ma przededniem umrzeć, byś i jak leciał, w porę nie trafisz, trupowi nie pomożesz, a wpadniesz w ręce co ciebie umęczą. Czarł porwij moskala, a wolisz się wyspać. »

— « A nie godzi się tak mówić panie Starosto. Pan Jezus dał się umęczyć za tych łotrów jak i za nas. A że czasu mało, to pokój dobry. Kiedy Bóg każe mnie iść ze sobą, poradzi bym w porę trafił; a dla tego jutro będę miał mszę świętą w naszym obozie. » — « Ale czy tylko powrócisz ! » — « Na którą godzinę pan każesz wyjść ze mszą świętą, wyjdę. A kiedymto ja panu był nieposłuszny ? » — « Kiedy tak, każe ci na ósmą z rana powrót twój mnie zameldować. Ruszaj więc z Bogiem dokąd on ciebie poprowadzi : ale pamiętaj, że mnie w wielkiej niespokojności zostawiasz. Weźże przynajmniej jakiego mojego konia, bo z twoim podjezdkiem nie daleko zajedziesz. » — « Ja piechoto trafię, byle pan mię kazał przeprowadzić za przednie czaty, aby mnie nikt nie zatrzymał; bo tu tylko pan masz prawo rozkazy dawać. » — Panie Januszu ! » obrócił się pan Puławski do pana Goreckiego, przytomnego tej rozmowie, « każ księdza Marka przeprowadzić po za obóz. » — Ale pan Janusz, co na nikogo nie nie zdawał, sam go poprowadził, by przytém jeszcze się przekonać czy straż swojej powinności dopełnia. A ksiądz Marek ostatniego sztydłwacha przeszedłszy, pożegnał godnego przewodnika; i że było ciemno jak w worku, natychmiast zniknął z przed jego oczów. .

Jak się on tam dostał, to tylko jemu i panu Bogu wiadomo : dość, że chociaż w obozie nieprzyjacielskim były straże, przychodzący nawiedzać umierającego pułkownika, z wielkiem

podziwieniem zastali księdza przy chorym, który go słuchał z wielką pobożnością i skrucą; a pomimowolnem uszanowaniem przejęci, stali przy wnijsciu namiotu, by im nie przeszkadzać. Tak ksiądz Marek wedle woli pana Boga, którego z sobą przyniósł, ocalił choremu duszę, opatrzył go sakramentami, i nie opuścił pokąd ducha nie oddał, co rychło nastąpiło. Dopiero Moskale, co namiot otaczali, do niego — bo go poznano; ile że tam byli tacy co go dnia wczorajszego widzieli na koniu: tacy nawet, których przeżegnaniem z koni pozsadzał; a prócz tego imię księdza Marka było głośnie między nimi. — « A to ty co czartów na nas zwabiasz? obaczym, czy oni ciebie z rąk naszych wyrwą? » i zbliżali się do niego, jednak z obawą; ale że nie znikał im z oczu, a żadnemu nic złego się nie stawało, ośmielili się i wzięli go w swoje ręce. Oto była pociecha, że im się udało! « Przecież, mówili, niezawsze czart tobie dopisuje. Wielki Bóg ruski starszy czynem. W Sybirze dowiesz się jaka nagroda tym, co kule i spisy carowej zamawiają. » — A radość w całym obozie, że takiego pojмали brańca. Wyprawiono go zaraz do Lwowa, gdzie był książę Repnin; związali mu nogi i ręce, i posadzili na wozie, między dwoma sotnikami, dońskimi, jakich znaleźli najdoświadczeńszych, a pięćdziesiąt koni otaczało wóz, żeby go nikt widzieć nie mógł, i by go po drodze nie odbito, choć między Lwowem a Przeworskiem żadnego z naszych nie było — ale strach ma wielkie oczy. Ksiądz Marek nie był rad roz-

mawiać z oprawcami, ale oni ciągle gabali go; że była gadka między Moskalami, że jak się zamysli, z czartem rozmawia i w ptaszka umie się przerzucić: ile razy się zamyslał, szamotali go setnicy aby im nie uleciał, i ciągle go ściskali rączyskami, że aż sińców podostawał.

Jadą tedy do Lwowa. Jadą, aż ledwo siódma wybiła, i komenda i wóz wjeżdżają... gdzie? ... może do Lwowa? ... wcale nie — ale prosto do naszego obozu, gdzie dnia tego straż trzymali ludzie pana Franciszka Dzierżanowskiego. Kozacy dopiero się opamiętali kiedy pułkownik przybliżył się powitać księdza i krzyknął głosem piorunującym, pokazując na setników: ściągnąć mi natychmiast tych łotrów z wozu! — A Kozacy co na koniu siedzieli, nazad w nogi. Pułkownik co nigdy się z swoim sztuccem nie rozstawał, dał ognia, ale spudłował; kazał za nimi w pogoń, ale nim się nasi zebrali, dońce z przed oczu zniknęli, wicher chybaby ich dognał: a setników kazał odprowadzić do pana Puławskiego który sam przybiegł na hałas strzału by się dowiedzieć co to jest, i my za nim. Tam dowiedzieliśmy się o wszystkiem, i obaczyliśmy setników powiązanych a pomieszanych, i w lewo i w prawo obląkanym wzrokiem obracających, że do zwierza byli podobniejsi. Ksiądz Marek do pana Puławskiego: « Proszę pana Starosty kazać rozwiązać moich przewodników i swobodnie ich odpuścić: oni na moją wdzięczność zasługują; wszakże oni mnie tu przywieźli. » — A że nikt u nas księdzu Markowi się nie o-

pierał, pan Starosta kazał ich puścić, z wielkim żalem pułkownika Dzierżanowskiego, co koniecznie przekładał: że to byli brańcy jego ludzi, zatém że do niego należą. Ale z panem Kazimierzem Puławskim krótka sprawa; puszczono ich na wolność wedle woli księdza Marka, a oni wszystkim do nóg, a najwięcej jemu, przepraszając go iż wzięli się porywać na cudotwórcę; a potem ze łzami poczęli go błagać, aby im czapkę podarował: że oni ją między siebie podzielią, a tém się zaslonią od kary, która na nich czeka w obozie, za to, że rozkazu nie dopełnili. Nie mógł się oprzeć ksiądz Marek, i oddał im co żądali; ale jak tylko odszedł, by się do mszy gotować, pan Franciszek Dzierżanowski, czapeczkę kazał im odebrać. — « A co to, mówił, my na siebie mamy broń oddawać tym hultajom? » Odebrał także raport przy nich będący do księcia Repnina, ale ich samych puścił, jako na to miał rozkaz. Jakiśmy się później dowiedzieli, i setników i ich komendę cały dzień kijmi bito w ich obozie, i na tém się skończyło. A jakie dziwolągi były w tym raporcie, który będący znami Bazyljan dla nas przetłumaczył! nie do wierzenia, z jaką ciemnotą i barbarzyństwem mieliśmy do roboty.

Taki to był człowiek ksiądz Marek, którego proroctwa dotąd między ludźmi krążą, a którego imię tak jest związane z naszą barską konfederacją, że kto sumienny i świadomy, a będzie pisać o jednej, mu i wspomnieć o drugim. — Znajdą się tacy, co to słysząc, ramionami ru-

sza, ubolewać będą żeśmy śmieli takowe rzeczy powtarzać. Czego ludzie nie zaprzeczają! aleć mniejsza z tém : trudno nie wierzyć temu na co się patrzyło, nie samopas, nie w śnie ani w gorączce, ale przy tylu świadkach na jawie, przy zdrowiu dobrém a umyśle przytomnym. Mało dbam o zdania tych nibymędrków; a między nami mówiąc, lituję się nad nimi; a nie przestanę błogosławić Pana nad Pany, co przez sługę swojego Marka, tak wielkie działał rzeczy.

VI.

PAN OGIŃSKI.

Za dawnych czasów szlachcic z cierpliwością i statkiem, mógł zawsze sobie kawalek chleba zapewnić. Służba po pańskich dworach krzywdy nie robiła : pan był razem opiekunem sługi ; a jeżeli jak ojciec karał, to i jak ojciec kierował i o losie pamiętał. Ale nie każdemu dostać się można było do pańskiego dworu : trzeba było mieć zasługi ojca lub krewnych za sobą, albo jakichś dobrodziejów coby się chcieli wstawić. Co do mnie, Opatrzność mną kierowała. Bo cóż mówiło za mną? Ojciec mnie odumarał przy piersiach, a gdyby i żył, szlachcic z zaścianku, spokojny, kawalka roli pilnował : gdzie prostaczkowi docisnąć się do pana! Moja matka powtórnie poszła za męż, ojczym niebardzo był

rad trzymać mię w domu, będąc ubogim a własnych doczekawszy się dzieci; ale Pan Bóg sieroty nie opuszcza. Miałem wuja woźnego, on miał dworek i ogród w Nowogródku; a chociaż miał dwoje dzieci, zlitował się nademną i zabrał mnie z zaścianku do Nowogródka kiedy siedm lat mi się skończyło. To ja potem wyszedłszy jakoś na człowieka, jego dzieciom choć w części przynajmniej wywiązałem się z tego com był winien ich ojcu, a moją niewielką pomoc Pan Bóg tak pobłogosławił, że wnuki mojego wuja kłaniają się ludziom z grzeczności i z serca, a nie z potrzeby. Wuj żył z woźniostwa, i co dzień jaki tyńf kapał, a czasem i czerwony złoty w domu się pokazał. Wujenka studentów trzymała. Ja, to bóty dyrektorom czyszcząc, to w kościele z bractwem śpiewając, to w ogrodzie pielęgnując, z małego do pracy nawykłem: co mnie potem bardzo posłużyło. Dyrektor u nas z studentami mieszkał, a sam był studentem w czwartej klasie. Wyuczył on mnie czytać i pisać, tak że Księża Jezuici przyjęli mię wprost do *infimy* nie przechodząc *proformy*. Uczyłem się najprzód z książki pana dyrektora, ale potem wujenka kupiła mi Alvara, i już swobodnie uczyłem się ze swego, i gorliwie; bo co dzień mnie wuj mówił: Sewerynku ucz się, ty nie masz nad czem próżnować. Pókiś mały, ja ci daję banicz i oponczę ale jak wyrośniesz, czego nie wypracujesz chyba wyżebrzesz. — To ja tak się boję aby dziadem kościelnym nie zostać, że uczę się a uczę Alvara na pamięć aż

placze, tak że przed wakacjami na *gramatykę* uzyskałem promocję. Później nasz dyrektor wstąpił do zakonu, a ja na jego miejsce dyrektorem zostałem, i brałem po trzydzieści tyńfów na kwartał. Wkrótce z własnej pracy przyszedłem do kontusika gredyturowego, dymowego żupanika i pasa półjedwabnego, a pałasz po ojcu oddał mi wuj, że jakoś w niedzielę można było uczciwie pokazać się między ludźmi. I wujaszкови chleba już darmo nie jadłem, bo przepisywałem mu relacje pozwów, przez co zawczasu przywykłem do prawa; a że z *retoryki* do Palestry nie poszedłem, to dla tego, że następne wydarzenie na inny świat mnie zanosło.

Jezuici w Nowogródku oddawna byli zaprowadzili sodalisostwo Marji : byłem i ja sodalisem, i do dziś dnia odprawiam pacierze z pallacium. Po śmierci Księcia Radziwiłła ordynata Kleckiego a Trockiego Kasztelana, Prefektem kongregacji został JW. Ogiński Wda Witebski; a Ksiądz Rektor w nagrodę żem pracował i zasługiwał się profesorom, mianował mnie Marszałkiem kongregacji : bo nas było dwóch marszałków, jeden z konwiktu, a drugi z stancyjnych. Nasz obowiązek był nosić laski przed Prefektem, i stać przy nim w czasie nabożeństwa. Kiedy JW. Wojewoda przybył do Nowogródka w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, z wielką solennością oddali mu OO. Jezuici prefekturę kongregacji. Ja jako Marszałek, wystąpiłem do niego z mową łacińską, którą sam ułożyłem, bo trochę tylko ją poprawił

Ksiądz Narwojsz, professor retoryki, a nau-
czywszy się jej na pamięć, wymówił ją śmiało
i z dobrą (jak ludzie mówili) deklamacją, tak
że zaraz wpadłem w oko JW. Wojewodzie.
Wypytał się o mnie Księdza Rektora, który,
jak się pokazało, dobrze mnie przed nim wy-
stawił. Potem po nabożeństwie, kazał mi przyjść
do siebie, wybadywał co umiem, i kazał mi
pisać, aby się dowiedział czy dobrą mam rękę.
Napisałem mu kilka wierszy Kochanowskiego,
a niżej po łacinie, że JW. Wojewodzie było
imie Bogusław, dodałem z własnego konceptu :
*Ingentem Boguslao defero cultum, a me mini-
mo excelsus tibi honor.* To mu się tak podobało
że posłał po mojego wuję, i powiedział mu że
chce mnie umieścić w swoim dworze. Na te
słowa, i mój wuj i ja padliśmy mu do nóg, i
zaraz, już za pozwoleniem mojego pana, posze-
dłem z wujem zabierać moją mizerję i pożegnać
się z wujenką. Nie obeszło się to bez łez, szcze-
gólnie z mojej strony, bo dwa razy rozplaka-
łem się : raz z czułości, drugi raz z bólu. Wu-
jaszek dając mi błogosławieństwo i cztery
czerwone złote w podarunku, powiedział te
słowa : Sewerynku staraj się o trzy łaski. Po
pierwsze o łaskę Boską, powtóre o łaskę pań-
ską, potrzenie o łaskę ludzką. Wszystkie moje
opiekuńskie prawa zlewam na JW. Wojewodę,
pana twojego, i abyś służąc jemu nie zapominał
jaką jest władza opiekuńska, ostatni raz jej
użyję. — Kazał mi się położyć i trzydzieści ba-
togów mi odliczył, których nigdy nie zapomnę

tak szczerze były dane. Dobrze tedy zapłakany wróciłem do klasztoru gdzie stał JW. Wojewoda, który widząc łzy miał je za dowód czułego serca, chociaż one nie były jedynie z czułości.

Rozkazał Wojewoda podróżnemu koniuszemu, aby dał mnie konia, na którym kazał mi jechać przy swojej karecie. Lubo oprócz wujowskich dwóch podjezdaków, co je czasem bywało pławić wodzę, nigdy nie zdarzyło mi się siedzieć na koniu, zwłaszcza porządnym; jakoś ze krwi polskiej dobrze mi się udało. Bo kiedy wyjechawszy już, o ćwierć mili za miastem opatrzył się JW. Wojewoda że okularów zapomniał w klasztorze, zawróciłem konia, wypuściłem go ku miastu, piorunem stanąłem na dziedzińcu klasztornym, szkodę odszukałem, zatrzymałem się nawet przez pół Zdrowaś Marja pod ratuszem dla kupienia obwarzanków, i wróciłem do pana okulary w rękę trzymając; a pan za to darował mi tego samego konia, na którym miałem szczęście pierwszą posługę mu zrobić. Przybywszy do Słonima, gdzie często JW. Wojewoda jako Starosta Słonimski przesiadywał, kazał zawołać P. Szukiewicza Marszałka dworu swego (co go naówczas tytułowano Łowczym Wendeńskim, a który umarł Podstarostą Słonimskim), oddał mnie pod jego dozór jako pokojowego, a razem oświadczył że w jego prywatnej kancelarji pracować będę. Pan Łowczy Szukiewicz był starożytny szlachcic, i miał dwa folwarki swoje dziedziczne w Słonimskim; był powiernikiem pana który go często nawet do

publicznych używał interessów, jako męża światłego i sumiennego, a liczny dwór on w wielkim rygorze umiał utrzymać. Naznaczono mi lafy po trzysta tynfów na rok, obrok na jednego konia, stancję z dwoma innymi pokojowcami obywatelskimi synami, i miejsce u stołu marszałkowskiego. Był zwyczaj u dworu, że przyjętego szlachcica na pokojowego, Marszałek oporządzał w mundur przyjacielski domu Ogińskich: kontusz z sajety perłowej, żupan atłasowy zielony, pas takiż jedwabny z kwiateczkami i frendzlami złotymi, czapka zielona z kasztanowatym barankiem i czerwone bóty. W tym stroju trzeba być zawsze na pokojach, a ten ubiór nadal utrzymać ze swojego. Ale na wstępie musiałem oblać ów mój mundur traktamentem dworzan i pokojowych, tak że ze czterech czerwonych złotych co mi wuj dał, zaraz trzy poszło.

Poznałem więc zbliska dwór magnacki i prędko się służby nauczyłem, a między dworzanami i pokojowymi będąc najuboższym, bo oni wszyscy byli obywatelskimi dziećmi, niektórzy zaś i sami obywatelami, zasługiwałem się każdemu, i uzyskałem łaskę ludzką zaczynając od P. Łowczego Wendeńskiego, który często syłał plagi na kobiercu moim kolegom, a na mnie się nigdy ani skrzywił. Nawet lubo jako ojciec dzieciom był oszczędnym, darował mnie pas lity słucki, którego i senator nie powstydziłby się nosić. A to za to, że razu jednego będąc z nim w Stołowiczach na kiermaszu dla kupna

sukien na liberję dworską, gdy jeden towarzysz pancerny chorągwi JW. księcia Sapielhy Wojewodzica Trockiego stojący tam na konsystencji, przyczepił się do niego i zaczął w mojej przytomności szukać z nim okazji, ująłem się za moim zwierzchnikiem. Zacząłem być od perswazji, ale on zapamiętał w zuchwalstwie nie poprzestał swego i jeszcze natarczywiej lał mu w oczy. Ja, lubo towarzysz pancernego znaku więcej niż pokojowy, żem znał siebie szlachciem choć chudym pacholkiem, a do tego czułem że trzymając się wielkiej klamki miałem plecy — dalejże do szabli na gołe łby. Noszę od niego pamiątkę na twarzy, ale i on porządnie dostał po ramieniu. Pan Łowczy zawsze miał na uwadze żem jego sławę zasłonił, i tak i sam guza oberwałem: dobrze mię za to wystawił przed panem. Zjednało to mi wziętość i u moich kolegów; widząc bowiem mię potulnym a pracującym piórem, myśleli długo że szablę miałem tylko dla ozdoby, ile że postanowiwszy sobie nigdy u dworu burdy nie robić, częstom przytyczki od nich cierpliwie znosił: ale kiedy gruchnęło że pancernikowi dać radę, nie było to dla mnie porwać się z motyką na słońce, zacząłem być u nich w poważaniu jako człowiek spokojny z przekonania a nie z bojaźni.

Tak tedy pracując pod ręką JW. Wojewody, a nie mając nieżyczliwych przeciw sobie, przyszedłem do tego, że chociaż młody pozyskałem zaufanie u mego pana, i gdyby nie był umarł w początkach konfederacji Barskiej, byłbym

może wyszedł na Jaśnie Wielmożnego. Co dzień modłę się za duszę mojego pierwszego pana, bo wiem co myślał dla mnie zrobić, a to nade wszystko jemu winienem żem Ojczyźnie służył. Pamięć pierwszej dla niej usługi nigdy nie przestanie pieścić mej duszy, i niech ta moja relacja zajmując kiedyś wnuków moich, rozżarzy w ich sercu tę miłość dla kraju, którą do dnia dzisiejszego pałać ani na chwilę nie przestałem.

Po śmierci Augusta III. mój pan, jak wszyscy prawie panowie i my szlachta, życzył sobie aby Królewic został obrany Królem. Pisząc tam szeroko że Augustowie byli gnuśni, że rozpoili Polskę, że naszego języka nie umieli, że taki nam lepiej mieć Piasta niż cudzego. Teraz i ja na to się zgodzę; ale dawniej, jakoś to szlachta przywykła do rodu, który więcej lat sześciudziesiąt nad nią panował. Za królów Sasów była swoboda: było i dobre, a co więcej, za nimi był naród; za Piastem zaś były obce forsy. Przyzwoiciej było szlachcie i panom ze swoimi błdzić, niż mieć słusność przy pomocy obcego żołnierza. Otoż więc kiedy Moskwa Warszawę najechała aby na tron wynieść Stólnika Litewskiego, prawie wszyscy panowie temu nie-radzi, ukartowali po całym narodzie konfederację rozszerzyć, i przyjść do tego, żeby odtąd żaden obcy u nas nie burmistrzował. Zjeżdżali się, wysyłali jeden do drugiego gońców zaufanych, i wszystko się gotowało do wybuchnięcia. Ale nie łatwo było rozpoczynać, bo Moskwa

napelniała kraj wojskiem, że nie można było z jednego województwa przecisnąć się do drugiego bez spotkania moskiewskich komend; a te przejeżdżających zatrzymywały i trzęsły, czy jakich listów nie znajdą. Trzeba było robić ostrożnie, a tu Książę Wojewoda Wileński Radziwiłł i JW. Pac starosta Ziółowski, naglili a naglili mego pana żeby zaczynać co prędzej: bo go mieli za wielkiego ministra i dawali się jemu powodować. I słusznie, bo to była wielka głowa. Ale on wszystko kunsztował, żeby jeszcze czekać aż odbierze wiadomości z Ukrainy i od Hana Krymskiego, których spodziewał się każdej chwili. A pan Bohusz, co potem był Sekretarzem Generalnym konfederacji Barskiej, ciągle prześiadywał u mego pana, i z sobą się naradzali, a lubo byłem użyty do pióra, ledwo przez dzieśnięte domyślałem się o czem oni konferowali, tak byli ostrożni. Aż tu jednego poranku, o czwartej zrana, przychodzi do przedpokoju sypialni pana, gdzieś był na służbie, kozak jakiś który poprosił mnie aby się mógł natychmiast widzieć z JW. Wojewodą — Jakisz masz interes do niego, powiedz bracie? — « Oto wezu jemu hostyńca od pana mojoho Potockoho Podczasoho Litowskoho: win jomu przysłać dwi fury sływok. Na syłu tut przywiz, bo Moskali po dorozu, a wsiaki zaderżuje a pytajetsia: majesz piśmo? Oto jest list od mojoho pana. — To widbirajut lyst, do starszyny nesut a pisła widajut. Toho buło zo dwadciat raz; a szczo mienne sływ pokrały! i połowyny ich ne ma » — Po-

czekajże mój kochanku, niech się no pan obudzi. — « Panyczu ! pustite mene do Jaśnie Oświeconoho, bo ja ne mohu żdaty. » — Ale mój kochanku, czy ty oszalał żeby dla twoich śliwek budzić Pana? Parę godzin poczekaj, a wolisz napić się wódki i śniadanie zjeść, niż nalegać bym panu wczas przerywał. — « Spasybi za waszu myłost', ale ani pyty ani isty ne budu, poki ne podywłusia na Wojewodu. Bytesia Boha, pustite; myni treba zaraz jechaty do Bociok. Zbudite pana, bo prysiajbohu że win na was serdytyś bude, koły sia doznaje szczo wy mene zaraz ne pustyły; a kołyja breszu, to potim byjte mene w smert, sam sia nawet położu. » Odważyłem się wejść do sypialni pańskiej. — Co takiego? zawołał pan. — Jakiś kozak przybył z Ukrainy do JW. Pana, i ma list od JW. Podczaszego Litewskiego. Na to pan : zawołaj go tu natychmiast. A sam zerwał się, chałat na plecy zarzucił, ale z takim pośpiechem, że zapomniał przeżegnać się wychodząc z łóżka. Ja zawołałem kozaka, ten przyszedłszy padł do nóg Wojewodzie i podał mu list na czapce. Soplico weź list i czytaj głośno. Czytałem, w nim nie nie było, tylko prośba aby JW. Wojewoda wypuścił w possessję starostwo Bobrujskie, które do Podczaszego należało, bo on gwałtem potrzebuje pieniędzy, a niżej w *post scriptum* znajdowały się te słowa : « Stosownie do twojego żądania, dwie fury śliwek węgerek posyłam ci z Murafy. » JW. Wojewoda powiedział : — idź po Bohusza i przychodź z nim;

— a sam został z kozakiem. Zastąłem pana Bohusza już ubranego i piszącego coś przy kantorku. Natychmiast poszliśmy razem i znaleźliśmy pana nalewającego kielich wódki. Jak tylko wszedł Pan Bohusz, wziął go JW. Wojewoda do okna i zaczęli z sobą coś szeptać, po kilkakrotnie na mnie pokazując. Potem odezwał się pan : Soplico, pójdź do gabinetu, znajdziesz wodę na fajerce, a przy niej mydlniczkę, mydło, pędzel i brzytwę. Przynieś to wszystko i zabieraj się do golenia. — Zdziwiony, ale posłuszny rozkazowi pańskiemu, wszystko co potrzeba przyniosłszy, zacząłem brzytwę wycierać na pasku, czekając aż pan siedzie; ale w wielkim strachu, bom w życiu nie golił nikogo. A pan powiedział : połóż co trzymasz w ręku na stole; a teraz przysięgnij mi na tę świętą Ewangelię, że nikomu nie powiesz co będziesz widział i słyszał. Ja natychmiast przysięgę wykonałem, pan dał znak, kozak klął na środku pokoju, który zewsząd wewnątrz pozamykał pan Bohusz, a JW Wojewoda powiedział : Soplico ogól głowę temu kozakowi. — Coraz w większem zadziwieniu zacząłem golić; aż gdy się skóra pokazała, spostrzegłem litery selwaserem na głowie napisane. Przybliżył się pan z W. Bohuszem, i wyczytali następne słowa : *Pierwszego września powstaniemy, i wy powstawajcie, jak Korona z Litwą powstana Porta da pomoc.* » Pan natychmiast W. Łowczego Wendeńskiego posłał do Nieświeża z listem nic nie znaczącym, ale z obszerną instrukcją. Pan Bo-

husz raz za żyda, raz za cygana przebrany, to znowu w swej postaci, objeżdżał szlachtę : dość że nie upłynęło trzech tygodni, a powstanie było prawie po całej Litwie. Ale cóż? Dywan został przekupiony przez Moskwę, Porta pomocy nie dała, a tak wszystko na nas skrupiło. I cuda męztwa nie mogły przeważać liczby i okoliczności. Jednak udawało się nam czasem. W Swisłoczy, gdzie pierwszy raz poznałem się z moskiewskimi kulami, napadliśmy na pułk piechoty : Generał Liders nim dowodził, kapitulował on i zareczył podpisem i honorem, że ani sam, ani nikt z jego komendy, do końca wojny w Polsce wojować nie będzie. My zawie-rzywszy pozwoliliśmy mu wyjść, a on w kilka dni znowu się bił z nami. Całe jego tłumaczenie się było, że buntownikom nikt nie jest obowiązany słowa dotrzymać. Byłem pod Kleckiem gdzieśmy z milicją Radziwiłłowską i zbieraną drużyną szlachecką, ośm godzin trzymali się przeciw całemu korpusowi Podhoryczynina : tam obiedwie siostry księcia Radziwiłła z pałaszem w ręku atakowały na czele jazdy ; ale tak silna była artylllerja nieprzyjacielska, że nie było sposobu. W tejto bitwie Aleksander Odynieć Miecznikowicz Wolkowyski, co później zginął pod Stołowiczami, miał konia pod sobą ubitego i trzy palce u prawej ręki kartacz mu urwał. Gdyby Odynieć młodo nie był skończył, na wielkiego by wodza wyszedł. Kilka dni wprzód pod Stolpcami napadł był na brygadę moskiewską w puch ją rozbił, obiedwie harma-

ty zabrał. a nie mogąc ich uwieść zagwoździł. Pan Tadeusz Rejten, ów potem nieśmiertelny poseł, miał nad nim dowództwo pod Stolpcami i tam nauczył się go cenić. Gdy pod Kleckiem obaczył go leżącego pod koniem, zaklinał wszystkich żeby mu podali konia i uratowali od dostania się w niewolę; a że nikt nie był rad poświęcić się, Pan Rejten, pośród ognia najokropniejszego, podał mu swojego konia, i sam na los spuszczać się mówił: « on wam potrzebniejszy niż ja, bo nikt was tak nie poprowadzi; a mnie czy ubiją mniejsza o to ojczyźnie. Żeby po trzy palce utraciły wszystkie ręce co ruble moskiewskie chwyciły, zamiast pocziwego Odyńca, los byłby sprawiedliwszy. » Wtém jak zaczęli na nas sypać a sypać kartaczami, straciwszy połowę naszych, wzięliśmy się cofać w nieporządku. To jeszcze szczęście, że Moskwa bojąc się powstania Mińskiego, przestała nas ścigać i dała nam parę dni odpoczynku: miał więc czas książę Wojewoda Wileński nas zebrać i pójść na Ukrainę dla połączenia się z Podezaszym Litewskim.

VII.

TADEUSZ REJTEN.

Śmieją się z nas starych, że my radzi zawsze mówić o dawnych czasach i o dawnych ludziach. Ależ kiedy bo i czasy i ludzie, wszyst-

ko to było lepsze niż teraz! Wielkie sądy Boże! Pan Bóg Sodomie był gotów odpuścić, gdyby się w niej przynajmniej dziesięciu sprawiedliwych znalazło; czyż już i tak małej liczby u nas nie stało, aby ojczyznę ocalić? Na to nigdy nie pozwolę: widac że nasz upadek tylko chwilowy, że to jest zawieszenie bytu ale nie zagłada, omdlenie ale nie śmierć: po czem życie silniejsze i świetniejsze wrócić się koniecznie musi, jako z ziarna co w ziemię rzucone przegniwa, potem dziesięciornasób obfitszy plon wychodzi. Nędza i ucisk częstokroć bywały zwiastunami wielkich pomyślności. Dlatego ludzie mądrzy w naukach Boskich, których zgłębić nie można jeno przez wielką niewinność serca, w mocnej są obawie gdy im się wszystko dobrze wie: jęczą że tak powiem pod niezmordowaną pomyślnością i radzi są, kiedy jaki niespodziewany frasunek przerwie im cokolwiek pasmo snute przeznaczeniem ciągle przyjaznem.

Takim był JW. Rejten Podkomorzy Nowogródzki, którego w młodości mojej często miałem szczęście oglądać, chodząc do szkół ze wszystkimi jego synami, oprócz pana Michała, co się wychował w Nieświeżu z księciem Karolem Radziwillem Hetmanowiczem Wielkim Litewskim. JW. Podkomorzy był urzędnik, jakich i dawniej nawet niewiele bywało; bo i rozum nadzwyczajny i sprawiedliwość jego ledwie nie wyrównywały wzorowi zostawionemu nam w świętych sędziach ludu Bożego. A pobożność i

wiara! że gdyby nie pokora, umarłychby wskrzeszał. Onto był szczególnym dobrodziejem OO. Jezuitów w Nowogródku, a ubogi tameczny klasztor Dominikański, przez jego szczodrość został jednym z bogatych na Litwie. Bywało co miesiąc sprowadza zakonników do Gruszówki, by z nimi rekolekcje odprawiać, i wtedy dyscypliną chłoszcze się jakby jaki winowajca; nie tylko on, ale cała czeladź. « Mój chleb jecie — prawi — pokutujcie więc ze mną. » Strach w całym dworze kiedy się jaki Dominikan lub Jezuita pokaże : a żaden sługa go nie opuścił, starzeli się i umierali u niego, i byli przywiązani, że w ogień by za niego skoczyli, chociaż był groźny że nie tylko słudzy ale żona i dzieci byli czuj duch przed nim. Nadzwyczajne miał on szczęście : z rodziców już bogaty, majątek powiększał ciągle, lubo zdawało się że o niego nie dbał. Ani się spyta co się na poletkach dzieje, dyspozytory jak chcą rządzą, a on powiada : « U mnie Pan Jezus gospodarz, Najświętsza Panna gospodyni. » Jakoż zdawał się na nich tak dalece, że miał dobra Berezdow w województwie Połockiem niedaleko Wielkich Łuk, do których przez całe życie swoje, raz tylko na parę tygodni zawitał, a przecie kiedy je objął po ojcu, sześć folwarków tam było, dzieciom zaś zostawił piętnaście. Miał on jeszcze po ojcu Gruszówkę w której mieszkał, trzysta chat w Mozyrskiem z własnego nabycia, i dożywocie na Rubieżewiczach od księżnej kanclerzyny Radziwiłłowej, która za jego do-

bremi radami miljony ocaliła. Nie znalazł wszakże zabiegów, o nic nie prosił, i o własne się interesa nie troszczył. Na zaszczyty, równie był obojętny. Dwa razy obrano go Deputatem, raz posłem, potem Sędzią Ziemskim, na koniec na najpierwszy urząd województwa wyniesiony został; a na żadnym z tych sejmików się nie znajdował. Każde laudum i każdy przywilej szukały go w Gruszówce, a nie on ich w Nowogródku albo w Warszawie. Frasował się nieraz że tak ciągle pomyślność nigdy się nie przerywa. Razu jednego zgorzał mu magazyn wódczany, w którym kilkoletni zapas był złożony: nic z niego nieuratowano, na trzydzieści tysięcy przeszło poniósł szkody, cały dom był w smutku, on jeden wesół rzekł: « Przecież choć raz się nie powiodło. Sobiem rad, bo Pan Bóg o mnie pamięta. » A to był jak żarcik opatrzności; bo doby nie minęło aż odbiera przywilej na starostwo Krzyczowskie, które na rok przynosiło więcej niż co dopiero utracił. Wszyscy się w domu cieszyli prócz niego. To mu spadło jak kamień z nieba, bo ani się starał, ani stosunków nawet nie miał u dworu. A w pożyciu domowem jaki szczęśliwy! Żona, to był anioł w ludzkim ciele, tak cnotliwa i piękna; syny kawalerowie wzięci, że każdy ojciec ich mu zazdrościł; a córek było trzy piękne panny, co wyglądały jak młodsze siostry przy matce. Za życia powydawał je za potomków pierwszych domów naszego województwa. Jedną wziął Paweł Jeśman Choraży Słonimski, które-

go przodek był wojewodą Smoleńskim; drugą wydał za Pana Kazimierza Haraburdę Starostę Wiladymowskiego, którego ród w całej Litwie nie ma nad sobą starożytniejszego; trzecia poszła za Pana Joachima Rdultowskiego Kasztelana Nowogrodzkiego, co po śmierci teścia został Podkomorzym naszym. — A do tego taki był zdrów, że już mu było niedaleko ośmdziesiąt lat, a lekarstwa nie znał. To kiedy zapadł na słabość, która go przez cztery lata w łóżku trzymała i nakoniec życia pozbawiła, będąc okryty ranami i wielkie boleści cierpiąc (jak lekarze mówili, bo po nim tego nikt się nie mógł domyślić), gdy wszyscy plakali, on weselszy niż kiedykolwiek powtarzał: « Oto mi teraz dobrze że Bóg przecie do żywego mię dotknął: dopiero zaczynam dobrze tuszyć o moim przyszłym losie, kiedy mnie tu boli; dawniej sam siebie musiałem chłostać, a teraz mój Pan łaskaw mię chłoscze. » To też Pan Bóg, jako zapewne duszę jego zabrał do swojej chwały, tak i na ziemi pobłogosławił jego pamięci, między tylu godnemi dziećmi dawszy mu Tadeusza, jednego z największych mężów naszej ojczyzny.

Gdyby najznakomitsza cnota ludzka mogła przewarzyć wyroki Najwyższego, Pan Tadeusz jedenby Ojczyznę ocalił. A jakkolwiek pozornie biorąc rzeczy, nie powiodło się jemu, — co jest niezawodnem, to że pokąd ostatniego Polaka serce bić będzie, pamięć jego nie zaginie. Ono nas postawił w tym stopniu, że ani Grekom Arystydesów, ani Rzymianom Katonów zazdro-

ścić nie mamy powodu. A my szczególnie Nowogrodzianie, cieszymy się naszym ziemianinem, którego imię naród konający kazał złotemi literami napisać w miejscu obrad swoich prawodawców. Nasi wnukowie doczekają się, że w Nowogródku Rejten ze spiżu posąg otrzyma. Rocznicę jego zgonu, urząd miejscowy, rycerstwo i naród święcić będą. Co wiara ma najświętszego w swoich obrządkach, co rozsądek narodu może wynaleźć najokazalszego dla oświadczenia ogólnych uczuć, złączą się by uwiecznić pamięć naszego bohatera. Ubogich kilka panien wyposażonych szczodrocią publiczną, corocznie u nóg tego posągu zawierać będą śluby z żołnierzami, co już swe lata odbywszy, na wysłużonym kawałku ziemi osiedlą. Matki synkom swoim pokazując jego rysy, będą im tłumaczyły, jakim sposobem w narodach wolnych, zapory grobowe się zwyciężają. Nieraz pomimowolna pycha rozszerza piersi moje, że pierwiastki mojego żywota z nim przepędziłem, że od jednych mistrzów z nim nauki brałem, że obok niego na ławkach szkolnych siadywałem, że podzielałem jego zabawy. Jest jakaś dziwna potęga cnoty. W szkołach Panu Tadeuszowi wszyscyśmy nad sobą wyższość przyznawali, lubo do nauk był dość tępym, a w zabawach najczęściej zamyślony, nawet ponury, nie miał tej giętkości towarzyskiej, innym niezbędnej dla otrzymania popularności. Jeżeli jaki obywatel nawiedzający OO. Jezuitów, o dawnych rzeczach polskich mówił, Pan Tadeusz wszelkie

zabawy nasze opuszczał, w głębokiem milczeniu przysłuchiwał się tym opowiadaniom, i już nie z zadumania rozerwać go nie mogło. Że klasztor był fundacji Jana Karola Chodkiewicza, jego obraz w kościele wisiał : to on bywało jak oczy w niego wlepi, to aż się śmieją koledzy, a professor musi go dobrze potrząść, nim się opamięta że w kościele na ołtarz a nie na co innego patrzeć potrzeba. A czy tylko obraz mu takie roztargnienie sprawiał! Na korytarzu klasztornym wisiała mappa Polski : to idąc na zabawę jak na nią okiem rzuci, stanie przy niej jak wryty i w nią się wpatruje tak zamyślony, że już nie koło siebie nie słyszy, choć studenci wrzeszczą że ledwoby umarłego nie zbudzili ; i nieraz rekreacja się kończy, a jego przy mappie jak zostawili tak zastają. OO. Jezuici długo usiłowali oduczyć go od tego ustawicznego zamyślania się, ale przekonawszy się iż to było na próżno, dali mu pokój, ile że w postępках swoich był bardzo łagodny i pokorny dla zwierzchności szkolnej. Chociaż Jezuici dość byli surowi w prowadzeniu młodzieży, kilka lat upłynęło, a Pan Tadeusz ani razu nie był strofowany. Raz tylko odebrał karę i silną, z następnego powodu. Między konwiktorami był już w czwartej klasie Pan Władysław Oskierko Kasztelanic Nowogródzki, którego ojca ponieważ rodziła ostatnia z domu Gosiewskich, znaczną swoją ojcowiznę Oskierkom przyniosła. Byłto chłopiec wielkiej roztropności i dziwnie bystry w naukach. Otoż na majowej rekreacji,

zaczęto mówić o Hetmanie Gosiewskim, o jego sławie i zasługach. Jeden z uczniów odezwał się, że zrobiwszy akces do konfederacji Tyszowieckiej, od tej pory zmazał plamę swojego związku ze Szwedami. Kasztelanie w tym względzie bronił swego przodka, a Pan Tadeusz co temu dyskursowi przysłuchiwał się, przerwał swoje milczenie mówiąc: « Panie Władysławie, wstydź się bronić złej sprawy, chociaż swego naddziada. Hetman późniejszymi zasługami zatarł swoją zdradę, to mu przyznaję; ale pokąd trzymał z najeźdźnikiem, któż śmie przeczyć że był zdrajcą Ojczyzny. » Pan Władysław dowodził że uleganie okolicznościom nie jest zdradą, i że człowiek widząc że siebie zgubi a Ojczyzny nie zbawi, bardzo roztropnie robi, kiedy wchodzi w układy z nieprzyjacielem aby się zachował Ojczyźnie na czas sposobniejszy. Na to Pan Tadeusz tak się oburzył, że porwawszy kamień cisnął nim na głowę Kasztelanica, aż ten się krwią oblał. Wielki z tego zrobił się rozruch w całym klasztorze. Postępek Pana Tadeusza tem gwałtowniejszym być widziano, że Kasztelanie z łagodnością się tłumaczył. Sam Rektor ściszył Pana Tadeusza, a potem kazał mu klęcząc przeproszać ukrzywdzonego kolegę. Ale Pan Tadeusz pod plagami ani jednej łzy nie puściwszy, powiedział: « Com zrobił tego nie żałuję, i nie przeproszę choćby mię zabić miano; a każdego uderzę co mnie powie, że godzi się wchodzić w zmowy z najeźdźnikami Ojczyzny. » Kilkakrotnie był bity,

a nie go przemódz nie mogło. Jak się uparł, stał jak opoka nieporuszonym. Przestał go bić Ksiądz Rektor żeby mu zdrowia nie nadwątlił, ale go do kozy zaparł, zkąd tylko na naukę wychodził : chcąc go tym sposobem do upokorzenia się zmusić. Cztery tygodnie wytrzymał wszystko statecznie, aż JW. Oskierko Kasztelan Nowogródzki, przyjechawszy do szkoły i dowiedziawszy się o wszystkim, sam go wyprosił. Gdy mu go przedstawili, zaczął go całować, mówiąc : « Niech ci Bóg nie pamięta żeś mi chłopca taką blizną obznaczył ; ale szczęśliwa matka co ciebie na świat wydała. Nie masz czego przeproszać mego syna, tylko proszę ciebie bądź mu odtąd przyjacielem, jakim jestem twego ojca. » Dopiero się zmiękczył Pan Tadeusz i rzucił się w objęcia Kasztelanica, przyrzekając mu przyjaźń, której stale dochował.

W szkołach Księża Jezuici byli zaprowadzili różne zabawy stosowne do obyczajów polskich, i one nam wielce smakowały : między innemi potykanie się na paleaty. Za klasztorem było miejsce obszerne, a na każdej połowie przy końcu przestrzeni, była mogiła usypana, którą nazywano toborem. Szkoła dzieliła się na dwie części, niby na dwa wojska potykające się. Cała wygrana zależała na opanowaniu taboru przeciwnego ; i zażarcie biliśmy się aby swój obronić a nieprzyjacielski zdobyć. Zwyczajnie dzielono się na Polaków i Moskali, a losy ciągnięte stanowiły, do których każdy z nas miał należeć. To Pan Tadeusz co był jeden z najlepszych

w palcaty, i niemiłosiernie w tych udawanych bojach częstował nacierających na niego, ile razy mu wypadło być Moskałem, najslabszym nawet bić się dawał. Kiedyśmy podziwiali że guzy bywało nosi od takich co ledwo palcat w rękę trzymać umieją, on co słynie z siły i wprawy : « Cóż chcecie, odpowiadał, kiedy ja i żartem znieść nie mogę żeby Polaków Moskale bili. Ile razy choć zmyślony Moskał obuchańca oberwie, zdaje mi się że Ojczyzna coś wskórała ; a ta myśl tak mnie jakoś opanuje, że bronić się nie umiem. » Bywały częste zatargi między studentami a przekupkami i żydami, i o to tak gęste skargi do professorów, że rady sobie dać nie umieli, mając około tysiąca chłopców do szkół chodzących. Jezuici wpadli na myśl szczęśliwą, której uskutecznienie wyrobili u JW. Jabłonowskiego Wojewody naówczas Nowogródzkiego, a to, aby był sąd szkolny przez studentów z pomiędzy nich samych wybrany, coby wszelkie sprawy ich z mieszczanami sądził bez odwołania. Jak to rozporządzenie przyszło do skutku, z początku lękały się przekupki być w sprawach swoich na dyskrejji studentów ; ale wkrótce błogosławiły tej ustawie, bo większej sprawiedliwości pod słońcem znaleźćby nie mogły. Po południa czwartkowe były przeznaczone na sądy, składające się z Prezydenta, czterech Sędziów, dwóch Pisarzy i Regenta. Studenci indukowali sprawy, a nawet żalące się stronie sąd dodawał obrońcę studenta. Wszystko tak szło porządnie jakby w Grodzie ; a tym sposo-

bem młodzież wprawiała się do znajomości prawa i do mówienia publicznie. Co roku sejmikowaliśmy dla wyboru urzędników, ale jakieśmy raz wybrali Prezydentem Pana Tadeusza, nie przestał nim być aż do wyjścia swego ze szkół. Raz nawet przekreskował Księcia Radziwiłła Marszałkowicza Nadwornego, co potem był Koniuszym Litewskim, lubo za nim sami Księża Jezuici forsowali. To Pan Tadeusz bywało, aż mu książki z rąk wydzierają professorowie, tak się prawa uczy aby do niego dekreta swoje stosował. Razu jednego, brat jego Pan Józef, przez swawolę jakiejś przekupce garnki porozbijał, i o to się sprawa wytoczyła. Pan Tadeusz wstał, a przekupka tyle ufała w jego sprawiedliwość, że się upierała aby koniecznie sądził; ale on tego nie przyjął, mówiąc: — « Tu nie idzie o ufność, ale żeby robić jak prawo każe, a prawo nie pozwala aby powinny powinnego sądził. Wolę prawa pilnować, niż się cieszyć chlubą że w sądzeniu na rodzonego brata nie oglądałem się. » A że jak co wyrzekł, od tego i przed hakamiby nie odstąpił, więc tak i się usunął. — Jak w szkołach był zapalonym Polakiem, tak z nich wyszedłszy gorliwym był obywatelem; i można powiedzieć, że nietylko każda myśl jego, ale nawet każde technienie było dla Ojczyzny. Mając ledwo lat dwadzieścia, kiedy był jeszcze Towarzyszem w chorągwi Księcia Radziwiłła, powziął był chętkę do stanu małżeńskiego, ale prędko tego zaniechał. Była mu wpadła w oko Panna Jewlaczewska Wojszczan-

ka Wołkowyska, co potem wyszła za Pana Prota Chmarę Marszałka Oszmiańskiego. Panna urodziwa, z domu karmazynowego, bo przedtem lat jej przodek był Wojewodą Brzeskim; a jako jedynaczka, krocie były w nadziei. Otóż poznawszy ją w domu jej ciotki W. Cześnikowej Bernowiczowej, z którą i dom Rejtanów był w swojactwie, zaczął się jej nieco zalecać (czemu jego matka była rada, bo już ojciec nie żył), i ze szwagrem swoim Panem Chorążym Jeśmanem pojechał do domu W. Wojskiego, niby dla oddania mu attencji, ale w istocie, aby lepiej poznać pannę, nim Pan Bóg ściślejsze związki przeznaczy. Ale tam przyjechawszy, obaczył w bawialnym pokoju wiszący konterfekt Piotra Wielkiego: to go tak zniechęciło, iż zaraz od swojego zamiaru odstąpił. Co się potem Pan Chorąży nie namęczył, aby go zwrócić do dawnego przedsięwzięcia! wszystko było na-próżno. « Piotr, — mówił — to był największy nasz wróg. On to nieboszczyka Króla wciągnął w wojnę ze Szwedami, obiecał mu Inflanty, które są nasze wedle praw Boskich i ludzkich; a potem jak wyszedł z kłopotu, nie tylko że nie dotrzymał słowa, ale jeszcze z jego łaski zwinięto nasze wojsko, to wojsko postrach Bisurmanów, które pod Wiedniem całe Chrześcijaństwo z ostatniej wyciągnęło toni. Wolę całe życie być kawalerem, niż brać żonę z takiego domu, gdzie pamięć nieprzyjaciela Polski jest w poważaniu, że aż obraz jego zdobi pokój w którym rodaków przyjmują. »

Są rozmaite losy od Opatrzności rozdawane; jego losem było męczeństwo za Ojczyznę; jakóż w istocie wtedy się tylko cieszył kiedy za nią cierpiał i tyle rozumiał swoje przeznaczenie, że zawsze był skwapliwym poświęcać siebie dla niej. Po śmierci Augusta III, Moskwa bez żadnego hamulca rozprzestrzeniała gwałty po całej Polsce, upoważniona poniekąd do tego, przez kilku zwiedzionych obywateli, którym się zdało że bezprawiem można Ojczyznę pokrzepić, i że najezdnik przez nich sprowadzony, będzie w ich ręku ślepem narzędziem do ich zamiarów, może zbawiennych. Książę Karol Radziwiłł nie zapuszczając tak daleko swojej wyobraźności, ale pamiętny Senatorskiej przysięgi, jako Wojewoda Wileński porozysłał wici powołujące do pospolitego ruszenia obywateli, aby łącząc się z nim na obronę praw zdeptanych, oswobodzili grunt ojczysty kalany najezdniczą przemocą. Pan Tadeusz, wówczas Towarzysz, pierwszy zrozumiał jakie są obowiązki żołnierza i ziemianina, i zaczął naglić kolegów aby się nie wahali w powinności swojej. Dowódzca chorągwi, człowiek poczciwy ale podeszły w wieku, ojciec dzieciom, i lękliwy, przekładał mu, że w tych rzeczach pierwsi co zaczynają ściągają na siebie odpowiedzialność; że bezpieczniej doczekać się jakiejś siły do którejby się przyłączyć można, niż się na oślep wyrwać; że jakkolwiek zapal jest szlachetny, roztropność ma swoje prawa które nie godzi się gardzić. Ta przekłeta roztropność jeszcze i wtenczas odurzala fla-

kowate umysły. Ale Pan Tadeusz odpowiedział mu : « Co mnie Waszmość Pan rozumowania naprzeciw powinności stawisz. Bądź co bądź róbmy to co nam prawo i sumienie każe, a spuścimy się na Tego, co nas nie będzie pytał czy my majątki lub zdrowie ocalili, ale czyśmy naszej powinności dopełnili. Silni zwycięstwem, zbawim Ojczyznę; stali w cierpieniu za nią, wysłużym ją u Boga. » I pomimo oporu Porucznika, chorągiew całą przekonał; i ze Słucka przyprowadził do Nieświeża.

Zostawszy Regimentarzem Nowogródzkim, wszędzie w potyczkach i niezachwianą wytrwałość, i nieustraszone męstwo okazywał. Pod Kleckiem, widząc leżącego pod koniem Pana Aleksandra Odyńca rannego, którego mając w swojej komendzie znalazł nadzwyczajną zdolność, zrobił dla niego z siebie ofiarę; bo podawszy mu swego konia tem go ocalił, a sam dostał się w niewolę w której istnym męczennikiem przebył dwa lata, i nie wyszedł z niej aż kiedy Moskwa, wszelki opór przełamawszy, utwierdziła na tronie Stanisława. Po rozwiązaniu się konfederacji Nieświezkiej, wszystkim do czasu dano pokój, przywdziano barwę umiarkowania; skrupiło się tylko na Księciu Karolu Radziwille, który odsadzony od urzędów i majątków, jeden tulać się musiał, nie mając innych przychodów prócz zasiłku, jaki z krwawej pracy przyjaciele z Litwy mu dosyłali. Jak to u nas zwykle, po wybuchnięciu wielkiego zapалу, następuje obojętność dla rzeczy publicznych, okraszona niby

pobożną maksymą, że trzeba się zgodzić z wola Pana Boga, a więc czuć przestać; zaczęto oswajać się z narzuconym rządem i sobą się tylko zajmować. Ale Pan Tadeusz był z małej liczby tych, co ani na chwilę nie stracili z pamięci obelg Rzeczypospolitej wyrządzonych: od wszystkiego się uchylił, wymówił się od ofiarowanego mu imieniem Króla stołka w Radzie Nieustającej, ani się na sejmikach nawet znajdować nie chciał. Siedział w Gruszówce, z początku obcował z odwiedzającymi, ale ta wesołość którą oni chcieli rozpędzić jego ponure myśli tak mu się stała przykrą, że potem rzadko kiedy przerywał swoją samotność, i to tyle tylko aby się nie omijać z prawidłami gościnności. Powtarzał braciom zawsze: « Ja mam się weselić, kiedy nasz wódz na wygnaniu » — I wkrótce od nich nawet zaczął stronić. Ale nie miał to być jeszcze kres jego zawodu. Moskwa, co więcej jeszcze pragnęła naszej czci niż naszych dzierżaw, niedługo zasypiała. Już była zchańbiła część narodu, trzeba jej było jeszcze ohydzić to co u nas było najszlachetniejszego, trzeba było pasmem nieprawości uwikłać najcnotliwszych mężów. Złudziwszy więc zwodniczymi obietnicami, pobudziła ich, aby podnieśli konfederację dla zrzucenia z tronu tego Stanisława, którego ze wzgardą całego narodu przemocą była usadowiła; a gdy tak zawiązała się konfederacja Radomska, chciała nawet żeby jej Marszałkiem był ów tulający się Książę Radziwiłł, który za nieugięte przywiązanie do swobód ojczystych,

i za nieubłaganą nienawiść ku Moskałom ciągle był prześladowany. Zdjęto z niego banicję, wrócono mu nieprawnie odebrane urzędy, zrobiono go że tak powiem naczelnikiem narodu, nawet nad wojskiem moskiewskiem poruczono mu dowództwo. Konfederacja zmieniła się w sejm, wszystko brało na się postać, jakoby głos sumienia odezwał się w naszych wrogach, jakoby dla nas sprawiedliwymi być chcieli. Komu dziś tajno na czem skończyły się te nadzieje? Porwanie na Sybir trzech Senatorów i jednego Posła, dało poznać światu jakie są zasady rządu Moskiewskiego, jak tam rozumieją prawa narodów, i czem jest w istocie pozorne ukształcenie tego państwa. Ale ta obelga obudziła naród jakby z jakiego letargu. W wielu województwach chwyciono się oręża, konfederacja Barska się podniosła.

Pan Tadeusz natenczas znajdował się w Berezdowie, gdzie mógł się oddać samotności więcej niż w Gruszówce. Tam jedyną jego rozrywką było polowanie w niebotycznych puszczach. Ale ledwo wieść go doszła o usiłowaniach narodu, chciał być z liczby pierwszych powstańców. Zawiązawszy stosunki z sąsiadami, usiłował ożywić w nich tlejącą miłość Ojczyzny, i w lasach Białoruskich zaprowadzić wojnę żartą; ale nie mógł siły swego ducha wlać tamiecznym mieszkańcom. Większa ich część życzyła wprawdzie dobrze sprawie narodowej, ale ci radziby widzieli rzeczy pewniejsze, a byli tacy co tak i Moskwie sprzyjali. Dość że używszy

wszelkich środków, uzbroił kilkuset ludzi, chociaż najwięcej z dóbr swoich. Co się tycze obywateli, było tego cokolwiek co mu dało słowo i nawet przyłączyło się do niego na wstępie; ale jak jednemu z nich Moskale wieś z dworem spalili, wnet ostygła miłość Ojczyzny we wszystkich, że ledwo kilkudziesiąt szlachty przy nim zostało. Trzymał się jednak w puszczy; ale gdy Moskwa puściła na niego obławę swoich jęgrów, a znaleźli się tacy co im drogę pokazali, żeby tą usługą zalecić się Carowej i zatrzeć pamięć pierwszych dowodów niechęci, trudna była sprawa dla Tadeusza. Robił wszakże jeszcze co mógł: ze łzami błagał swoich, aby się bronili do upadłego, a nie hańbili imienia polskiego; mówił im: « W lesie jeden za dziesięciu stanie; albo oni wiedzą siła naszych? » — « Ale? nie wiedzą! » odpowiadali obywatele z nim będący. My, to prawda że nie wiemy wiele ich jest, ale oni co do jednego policzyć nas mogą: albo ten i ten ich już nie nauczył na pamięć? » A Pan Tadeusz zmęczony jakby się żywem gadzinami nakarmił — « pozwólcie — rzecze — niech ja ich policzę; może ich tylko garść dla postrachu, a wy na oślep trwożycie się. Nie rozpierzchajcie się tylko póki się nie dowiem. » I na nikogo nie spuszczał się, że był zrečný do łażenia na drzewa, wlaź na ogromną sosnę jakby pszczeni jak. W istocie, jak nam potem nie raz powtarzał, nie było tam tego tyle żeby się im nie oprzeć, ale tamieczna plugawa szlachta, skoro tylko przestał im bechtać w uszy o powinności,

rozsypała się natychmiast. Jedni gajowi czekali przynajmniej żeby na oczy zobaczyć Moskali, ale i c przed nimi w nogi, widząc się opuszczonymi. Tak Moskale w lesie, a Pan Tadeusz na sośnie. Szczęście że go nie postrzegli, bo jak głuszcza byliby położyli. To on dopiero późną nocą z sosny zlazł, a do Berezdowa nie mając czego iść, bo tam już byli goście co mu dom zrabowali do szcztetu, a potem spalili, że magazyny, stodoły, wszystkie zabudowania jeszcze za nieboszczyka przez dwadzieścia lat może stawiane, jednej godziny w popiół się zamieniły, jak mógł do Gruszówki przedzierać się, naksztalt zwierza blądząc po lasach. Pan Bóg co go do większych rzeczy chował, nie dopuścił mu wpaść w ręce Moskali, bo niezawodnie byliby go zamęczyli. W Gruszówce rzecz inna : każdy Nowogródzki szlachcic dawał mu ile mógł swoich ludzi; zaraz tedy kilkuset kozaków, najwięcej z dworskich, własnym kosztem uzbroił, i ze swoim dawnym Aleksandrem Odyńcem wystąpił w pole. Znajdował się on w nieszczęśliwej Stoliwickiej potyczce, gdzie Hetmana Ogińskiego rozbito przez zdradę Pana Giełguda. Tam kartacz zgruchotał głowę Odyńcowi, aż Pan Tadeusz jego mózgiem obryzgany został. Ta śmierć była mu krzyżem do dźwigania, bo w niej upatrywał wielką klęskę dla kraju : i nie bez słuszności. Nie w jednej bitwie walczył jeszcze do końca, nareszcie rozwiązała się konfederacja Barska : zbrodnia i przemoc zgnioty nienawiść i prawosć.

Zbierał się sejm, ale już było wiadomo że się gotował przezeń okropny, a w dziejach naszych niesłychany zamach na Ojczyznę. Pan Tadeusz, co nigdy o żaden urząd nie prosił i nawet unikał dotąd sejmików, podał się na Posła, aby na ostatnim szafcu prawa bronić sławy narodu. W poselstwie Nowogródzkim Michał Korsak został kolegą polskiego Katona. Zgromadzają się zatwardziałe lub przekłete prawodawcy w Warszawie. O dniu najchaniebniejszy a razem najchlubniejszy dla Polski! w którym nasze Nowogródzkie poselstwo usłyszało głos znieważonej i konającej Ojczyzny. Wszystkie ulice miasta zalegli uzbrojeni Moskale; lonty zapalone grożą śmiercią każdemu, co jeszcze resztek sumienia w sobie nie przytłumił; zniewieściał Monarcha, idących do sali Posłów ze łzami błaga, aby daremnym oporem nie gubili Ojczyzny i siebie; zasiadają posłowie: jedni jakimś dziwnym uśmiechem chcą pokryć wewnętrzne pomieszenie, drudzy łzami zdradzają i pocziwość uczuć i słabość duszy, kilku tylko wypogodzonym obliczem okazuje że wszystko prócz Boga poświęca, że za drzwiami izby zostawili co tylko do żywota przywiązywać ich mogło, że są przygotowani do wszelkiej walki i ofiary. Kanclerz ogłasza propozycję Królewską, aby zawazać sejm pod konfederacją, i zaprasza Ponińskiego na Marszałka. — Zgoda, odpowiedzieli (jednak drżącym głosem) zaprzeda i Posłowie; zgoda, jeszcze słabiej powtórzyli Posłowie przeleknieni. — « Nie ma zgody, odezwał się Rejten: na sejm

walny jesteśmy zebrani, a nie na konfederację; przystąpmy do wyboru Marszałka walnego sejmku. » — « Tadeusza Rejtena obieramy Marszałkiem » zawołali Korsak, Bohuszewicz i trzech innych Posłów kupiących się przy Rejtenie. Zdumieli się wszyscy, Rejten porывa łaskę i sessję zagaja. Przez kilka chwil Kanclerz, Poniński, i inni jurgieltnicy moskiewscy zamilkli, większa część Izby poczuła chętkę do powinności wrócić; ale z jednej strony zatwardziały zdradcy, z drugiej lonty przybliżające się do panewek, przydusiły ten słaby płomyk cnoty. Okropny szmer powstaje jakby na zbiorowisku piekielnych duchów. — « Nie damy się ovladać pięciu Posłom, konfederacji chcemy i Ponińskiego za jej Marszałka! » — Wyrodni wydzierają łaskę Rejtenowi; pięciu opiera się wszystkim: « Nie ma zgody na konfederację, krzyczy Rejten. Na Boga, na rany Chrystusa zaklinam was bracia, nie płamcie imienia polskiego. Pamiętajcie na waszą przysięgę, pamiętajcie że podział kraju zaraz po zawiązaniu konfederacji nastąpi! » — Świętokradzkie ręce biją Rejtena i jego kolegów. Poniński ośmielony, już z łaską w ręku śmie sejm zagajać. Korsak i Bohuszewicz szamocąc się między oprawcami, krzyczą: « nie wyjdziem z tej izby chyba trupami, a na zdradę Ojczyzny nie pozwolim. » Ostatniego środka legalnego chwytła się Rejten: « *sciso activitatem*, mówi; sejm zerwany, nie masz sejmku. » — « Nie masz sejmku! » powtarzają wierni męczennicy. — « Panowie bracia, odzywa się

Poniński, widać że ci Panowie zmysły mają pomieszane ; nie oglądajmy się na nich, a postępujemy w obradach naszych. Zapraszam Panów do spisania aktu konfederacji. » — « Zdrajco, krzyknął Rejten, jak ty śmiesz Marszałkiem się ogłaszać, kiedy nie ma sejmu ! » — Poniński solwował sessję na dzień pojutrzejszy, a Posłowie się porozchodzili oprócz wiernych tych sześciu, którzy zostali dla zanieśienia manifestu. Trzy doby siedzieli oni tam zamknięci o głodzie, a potem nareszcie wypuszczono osłabionych. Nie było ofiar któremiby ich nie kuszono aby od manifestu odstąpili, a zrobili akces do konfederacji. Rejtenowi dawano łaskę mniejszą Litewską i starostwo Borysowskie, Korsakowi i Bohuszewiczowi Kasztelanje i intratne królew-szczyzny, innym trzem inne obiecywano zyski. Niecnota Poniński, śmiał sam z Rejtenem o tem mówić i mógł znieść jego oblicze. — « Podły człowieku, odpowiedział Rejten, mam z sobą trzy tysiące czerwonych złotych i te ci oddam, a opamiętaj się. » — Straszono ich odsądzeniem od czci i konfiskatą majątków ; ale ci mężowie mileżeniem pełnem pogardy przyjęli ten postrach. Wywieziono ich nakoniec za miasto, a Pan Gurowski, któremu zlecono było odpro-wadzić ich do pierwszej poczty, dodając szyderstwo do innych pocisków, powiedział im tam : « Bywajcie Waćpanowie zdrowi, i probujcie nową konfederację przeciw nam podnieść, jeśli znajdziecie równych sobie półgłówków. Ale pamiętajcie, że Najświętsza Pauma tego zinażać

nie potrafi, co Carowa Jejmość o nas na pisała. »

Pan Tadeusz osiadł w Gruszkówce, ale to pasowanie się ciągle a świeżo odbyte, to zranienie najdrażliwszych uczuć, znacznie mu zdrowie osłabiło; tem więcej że w czasie owej rozbójniczej sessji, jeden z tych potworów wydzierając mu łaskę, silnie pięścią w ciemie go ugodził. Przy innych boleściach, często cierpiał zawrót głowy, a w ciągłych zadumaniach nocy bezsenne przepędzał, jednak śladu nie było nadwątlenia umysłu. Ale jak doszła do niego wieść o pierwszym podziale Ojczyzny za zezwoleniem jednomyślnem skonfederowanych Stanów, tego ciosu wytrzymać nie mógł i rozum jego rozbił się przywalony sromotą publiczną. Nikomu do siebie przystępu nie dawał, każdego nazywając zdrajcą i nikczemnikiem, że nie biegnie do Warszawy Ojczyznę ratować. Gdy dał się słyszeć że sławy narodu swojego przeżyć nie chce, zaczęli bracia mieć go w pilnej straży. Całe obywatelstwo Nowogródzkie biegło do Gruszkówki oglądać swojego Posła na łożu boleści, z umysłem nadwyreżonym w usługach Ojczyzny pogrążonego w ostatniej rozpacz. Ale nie dawał się widzieć, mówiąc: « Ja ich nie znam. Obywatele Nowogródzcy są w Warszawie, oni zdrajców Ojczyzny myślą rozsiekać, a nie z chorym gawędzić. » — Kiedy ośmieliłem się go nawiedzić, gdy mię jemu oznajmiono, przypomniał mi się sobie — « Seweryn Soplica, to kolega szkolny i wojskowy; a dobrze, niech wnijdzie. »

Uprzejmie mię powitał, i z początku spokojnie rozmawiał, ale zamyśliwszy się zaczął z ruska przebąkiwać : A co, Panie Sewerynie, nie winszujesz mi szczęścia żem postąpił na Moskala ? Berezdów już w gubernji Białoruskiej, ja Carowej poddany. Proszę mi mojego zaszczytu nie odejmować : mnie sejm jej oddał. Jestem mu wdzięczny, bo tam Ponińskich nie masz. » I zaczął drzeć na sobie wszystko i porywać się, że gdyby słudzy nie przytrzymali, na mnieby się rzucił. Ze łzami go pożegnałem. Matka jego JW. Podkomorzyna, z wielkiego żalu opuściła była Gruszówkę, i aż w Mozyrskie się przeniosła nie mogąc znieść cierpień syna. Jakoż wkrótce skończył swoją pielgrzymkę na tym padole płaczu. Przez okno obaczył wysiadającego z powozu Generała moskiewskiego, który stał w Nowogródku, a przyjechał oddać rewizytę Panu Michałowi, natenczas gospodarzowi Gruszówki. Pan Tadeusz chciał koniecznie iść na pokoje i odgrażał się na Generała, ale ludzie go nie puścili i zamknęli. Wtedy wpadł w jakieś zapamiętanie, i szybę u okna rozbiwszy, szkłem uraził sobie jelita. We dwa dni potym przypadku ducha Panu Bogu oddał. Mówię Panu Bogu, bo na kilka godzin przed skonaniem zupełna przytomność mu wróciła, i najprzykładniej gotował się na śmierć, której tyle razy nieustraszony szukał. Panu Michałowi różne jakoby przepowiednie o dalszych naszych losach robił, których ten szanowny jego brat nie chciał przed ludźmi odkrywać, mówiąc : « Nie chcę was zasmucać ; bo co ma być dobre-

go, to tak daleko, że się żaden z nas nie doczeka, a bieda na karku. » — Potem tylko Zbawicielem naszym i Jego Najświętszą Matką był zajęty, ofiarując im i te nowe cierpienia, które w nieprzytomności sobie zadał. — « Rozmyślnie nigdy mojego Stwórcy nie obraziłem, i najmniejszego powątpiewania nie miałem o wierze. Tuszę, że Jego miłosierdzie i zasługi Jego najdroższego Syna mię nie ominą; a cierpienia mnie nędznego ofiaruję Tobie o Panie! za moją nieszczęśliwą Ojczyznę. » — To były jego ostatnie słowa.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



340825

W KSIĘGARNI LUXEMBURGSKIEJ.

HISTORIA POWSTANIA NARODU POLSKIEGO W 1861-1864 r., przez Agatona Gillera, pierwszy tom in-18..... fr. 5
(Tom drugi pod pressą).

DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA.

Nowe wydanie zupełne, przez dzieci autora dokonane.

POEZJE, — 3 t. in-18, z portretem autora, każdy tom..... fr. 3 50
POEZJE, — 3 t. in-8, z trzema portretami autora, każdy tom..... 7 50
(Tom czwarty zawierający prozę pod pressą).

POMNIK ADAMA MICKIEWICZA W MONTMORENCY. —
Poglądy i mowy, z akwafortą i drzeworytem
Br. Zaleskiego, 1 tom in-16..... fr. 3 *

BIBLIOTEKA LUDOWA POLSKA.

(Cena każdego tomu 25 centymów).

Te wydanie, które przez swą taniość staje się dostępnem każdemu, obejmować będzie przedruk arcydzieł literatury polskiej starożytnej i nowożytnej.

DZIEŁA DOTĄD WYDANE :

Dwie pierwsze serie zawierają tomów 40.

SERJA TRZECIA.

41. ŚWIAT I ZIEMIA, przez J. I. Kraszewskiego.

42. O PRACY, przez J. I. Kraszewskiego.

Następujące tomy tejże serii zawierać będą oprócz pieśni Karpińskiego, Zbiór odezów Tadeusza Kościuszki z 1794, i inne cenniejsze historyczne i literackie utwory; prócz tego, większym drukiem, książki elementarne dla ludu, żywoty ŚŚ. i bohaterów polskich i krótkie w przedmiotach naukowych traktaty.